

W żałobną rocznicę

Z przerażeniem i najwyższym osłupieniem 30 sierpnia 1931 roku, a więc równo dwa lata temu, Czytelnicy nasi, rzuciwszy wzrokiem na napis wiadomości na czołowym piśmie, przeczytali:

Tadeusz Hołówo nie żyje!

A przerażenie to wzmożło się do uczucia grozy i oburzenia, gdy wyczytali:

Padł

z ręki skrytobójcy!
Hrota ta wiadomość wydać się musiała każdemu w Polsce, bez względu na przekonania polityczne i przynależność narodową czy wyznaniową, zgola nieprawdopodobną, wręcz koszmarną i niesamowitą.

Jakto? Tadeusz Hołówo, czlowiek jasny i promieniący czarną młodością, dobrocią, szlachetnością — na marach... Tadeusz Hołówo, nieustraszonego pioniera literatury ludowej, obrońcy uciskanych, serce, gorące miłością — przeszyte kulami... Wpisanie miejscowości kuracyjnej, do bawiejącego dla pokrzepienia zdrowia i z całą ufnością zamieszkałego w środowisku ukraińskim — oddano w podwójny, z zasadzki, z ohydą skrytobójcy, tragiczne strzały do tego właśnie, który życie poświęcił dla hasła „za naszą i waszą wolność”...

I dlatego to ta straszna wieść wydała się czemuś tak okropnem, tak szatańskiem.

W kilka dni potem doczesne szczątki Tadeusza Hołówoi odbyły w stolicy ostatnią podróż na miejsce wiecznego odpoczynka. Cała Polska pochylała czoła przed tym smutnym rydwanem...

Bo w tym człowieku, którego tak przedwcześnie tragizm zbrodni nam wydarł — żywy był instynkt walki z każdym złem, każda krzywda: narodowa, społeczna czy indywidualna. Nie było u niego nigdy przedziału między słowem a czynem. Z uśmiechem pełnym prostoty brał się za bary z największym niebezpieczeństwem. Zarażał ludzi swym upartym optymizmem. Zniwalał bujnością swą natury, w której szumiały wszystkie soki młodości i tężyzny. Całe jego życie cechowała sygnetywna siła wiary i entuzjazmu.

Wszystko to zdruzgotał, zniweczył ten tragiczny wieczór ostatniego dnia wakacyjnego, ten wieczór 30 sierpnia 1931 r., gdy odgłos strzałów przeniknął ciszę samotnej willi w Truskawcu.

Dwa lata minęły od tej zgrozy przejmującej zbrodni. Ale opromieniona czcią i miłością pamięć o ś.p. Tadeuszu Hołówie żyje wśród społeczeństwa — a pozostanie w pamięci pokoleń? jako symbol bezinteresownej i twórczej pracy dla państwa i jego przyszłości.

)*:*

Fałszywa pogłoska o śmierci króla

z podejrzanego źródła kanadyjskiej stacji radiowej

LONDYN, 29.8. Ameryka zaalarmowana została wczoraj wiadomością o śmierci króla Jerzego. Pogłoskę tę puściła podobno kanadyjska stacja radiowa w Toronto. Zanim nadeszło zaprzeczenie, gmachy rządowe w Kanadzie wywiesiły na znak żałoby flagi opuszczone do połowy masztu. Mimo energicznego śledztwa nie zdołano ustalić źródła fałszywej wiadomości.

Według korespondenta nowojorskiego „Daily Express” pogłoska ta została puszczona przez jednego z dzienników w Toronto, którego redaktor jakoby usłyszał tę wiadomość podczas audycji radiowej.

Król Jerzy bawi obecnie na zamku Balmoral w Szkocji i cieszy się jak najlepszym zdrowiem, biorąc codziennie udział w polowaniu na guszcze.

)*:*

Półtora miliona agitatorów

przy pracy nad odbudową gospodarczą Ameryki

LONDYN, 29.8. Z Nowego Jorku donoszą, że dzisiaj rozpoczął się na całym terytorium St. Zjednoczonych wielki tydzień propagandy na rzecz akcji odbudowy gospodarczej.

Półtora miliona dobrowolnie zwerbowanych agitatorów obejmie wszystkie domy, by skłonić ludność do nabywania towarów jedynie w sklepach i przedsiębiorstwach, które przyjęły kodeks pracy.

Przewidziane są setki wielkich zebrań publicznych, na których członkowie rządu wystąpią z przemówieniami propagandowymi. Agitacja prowadzona będzie również za pomocą plakatów, pochodów, rozprzedaży znaczków i nalepek i t. d.

)*:*

Wyższy poziom i wyższa waluta

Manja wielkości w. m. Gdańska

GDANSK, 29.8. Na zjeździe niemieckiego towarzystwa badania międzynarodowych zagadnień gospodarczych prezydent banku gdańskiego dr. Schaeffer wygłosił odczyt na temat polityki walutowej banku.

Schaeffer wspominał, że pewne koła gospodarcze wypowiadają się za dostosowaniem kursu gdańskiego guldena do złotego, uzasadniając to żądaniem zbyt wysokiego kursu, który utrudnia zdolność konkurencyjną gospodarstwa i portu gdańskiego.

W przeciwieństwie do tych zapatrywań Schaeffer jest zdania, że Gdańsk jako kraj niemiecki, ma bezwzględnie wyższy poziom życiowy, aniżeli Polska i że obowiązkiem władz oraz kół gospodarczych jest utrzymanie i dalsze podnoszenie tego poziomu.

Różnice strukturalne gospodarstwa polskiego i gdańskiego ujawnia fakt, że obrót pieniężny wynosi w Gdańsku na głowę 110 guldenów, zaś w Polsce tylko 24 guldeny.

)*:*

„Rycerze” swastyki

Wykrycie organizacji hitlerowskiej w Poznaniu

POZNAN, 29.8. — Tel. wł. — W piwiecie Międzychód wykryto świetnie zakompirowaną organizację hitlerowską, do której usłowoano wciągnąć miejscową ludność. Kilkaście osób aresztowano. Dochodzenie prowadzi podprokurator sądu okręgowego, specjalnie w tym celu przybyły z Poznania.

W piwiecie Międzychód wykryto świetnie zakompirowaną organizację hitlerowską, do której usłowoano wciągnąć miejscową ludność. Kilkaście osób aresztowano. Dochodzenie prowadzi podprokurator sądu okręgowego, specjalnie w tym celu przybyły z Poznania.

)*:*

Dzieło najetych zbirów

Sensacyjne rewelacje o zabójstwie b. ministra jugosłowiańskiego

BIAŁOGÓRÓD, 29.8. Dziennik „Polityka” donosi, że morderstwo b. ministra Neudorfera, popełnione w jego majątku przez nieznaną bandę bandytów ma być dziełem trzech agentów, wynajętych przez emigrantów jugosłowiańskich Pawelczaka i Per-

cheta. Dziennik podaje, że oprócz nagrody 10.000 dynarów, wyznaczonych przez ministerstwo spraw wewnętrznych za wykrycie morderców, rodzina zmarłego wyznaczyła od siebie nagrodę w wysokości 30.000 dynarów.

Wyjazd Prezydenta Rzeczypospolitej do Krakowa

Pan Prezydent Rzeczypospolitej uda się do Krakowa samochodem ze Spawy w dn. 30 b. m.

W Krakowie Pan Prezydent weźmie udział w uroczystościach ku czci 400-nej rocznicy urodzin

króla Stefana Batorego, na które przybywa reprezentacyjna wycieczka węgierska z prymasem Węgier ks. kardynałem Seredi i ministrem rolnictwa p. de Kallay na czele.

)*:*

Zasłużony polityk Anglii

Lord Grey ciężko chory

LONDYN, 29.8. — Lord Grey, minister spraw zagranicznych od roku 1905 do 1916, autor słynnej deklaracji politycznej, uchwalonej przez izbę gmin, bezpośred-

ni przed wypowiedzeniem wojny Niemcom przez W. Brytanię, leży poważnie chory od kilku dni w swej rezydencji Fal-lodon w Northumberland.

Jubileuszowa odnowa pomnika Sobieskiego



Pomnik króla Jana Sobieskiego, dzieło Pinka, nadwornego rzeźbiarza Stanisława Augusta, wznoszący się na moście przy ul. Agrykola w Warszawie, podlega obecnie gruntownej renowacji w związku z bliskim terminem uroczystości 250-lecia Odsieczy Wiednia.

7 bankowców pod zarzutem defraudacji w poznańskim oddziale Banku Handlowego w Warszawie

W tych dniach z rozkazu prokuratora aresztowano 7 urzędników poznańskiego oddziału Banku Handlowego w Warszawie pod zarzutem wielkiej defraudacji.

Już przed kilku miesiącami wykryto, iż prokurent Banku Tadeusz Wróblewski, działając w porozumieniu z byłym prokurentem firmy „Blask” w Poznaniu, p. Niewieckim, dopuścił się nadużyć, dyskontując fałszywe weksle. Sumami osiągniętymi z tych nadużyć obaj dzielili się do połowy. Obydwu aresztowano.

Dochodzenie, które władze bankowe wszczęły natychmiast po aresztowaniu, doprowadziły do ustalenia, iż niezależnie od dyskonta fałszywych weksli, Wróblewski dopuszczał się w banku znacznych nadużyć oszustw, korzystając z zaufania, jakim się cieszył i braku kontroli.

Okazało się, iż Wróblewski łącznie zdefraudował około 200.000 złotych; pieniądze te częściowo wydał on na budowę luksusowej willi przy ul. Zbyszynskiej nr. 29 w Poznaniu. Willa ta, składająca się tylko z 6 pokoiów, urządzona była wrecz po książęcyemu, czemu należy

przypisać, iż koszt jej budowy i umeblowania wyniósł niezwykle dużo.

Poza budową tej willi Wróblewski wydawał bardzo wiele pieniędzy na kosztowne podróże ze swą przyjaciółką, również urzędniczką banku, Jadwigą Kuczyńską.

Wróblewski, który ma żonę i dwoje dzieci, urządził sobie w centrum Poznania luksusową garsonierę, ażeby tam bezpiecznie mógł się spotykać z Kuczyńską, która w Poznaniu nosiła powszechnie miano najpiękniejszej „platynowej blondynki”. Z Kuczyńską Wróblewski wieźdzał często zagranicę i na początku r. b. spędził z nią zimowy urlop w Berlinie.

Po powrocie, wykorzystując naiwność swej małżonki, wmówił w nią, iż musi zaopiekować się „panną Jadzią” z banku, w którym pracuje, i skłonił małżonkę, ażeby zgodziła się na zamieszkanie p. Kuczyńskiej w ich willi.

Pokoje, które zajmowała Kuczyńska urządzone były z przepychem, ściany wybite były błękitnym jedwabiem w myśl życzenia kochanki. Gdy Wróblewski znalazł się już za kratkami, w banku

poczęto mówić o innych jeszcze nadużyciach, dokonywanych przez innych urzędników.

Ustalono mianowicie, iż nadużyć dopuszczała się także druga para urzędników, Franciszek Kamiński i Helena Michalowska.

Kamińskiemu dowiedziono dotychczas defraudację 14.000 złotych. Powstała ona stał, iż Kamiński nie księgował wpływów i ukrywał je. Bezcelność defraudantów była tak wielka, że nawet po ujawnieniu oszustw Wróblewskiego, Kamiński zdołał jeszcze zdefraudować 2.500 złotych.

Oszustwa te udawały się, ponieważ białochalka Michałowska fałszowała księgi. Aresztowano oboje.

Tłumaczyli się oni, iż defraudacje popełniali z niedzy, okazało się to jednak nieprawdziwe, gdyż stwierdzono, że w ostatnich czasach prowadzili oni wystawny tryb życia. Dalsze dochodzenie prokuratorskie ustaliło, iż jeszcze jeden urzędnik banku zdefraudował fałszując konta, jeszcze 60.000 złotych. Urzędnik ten umarł i od jego rodziny pieniądze pozostawionych przez niego nie można odebrać.

Siedziwo w tej sprawie objął znany z energii prok. Hrabyk.

Dotychczas aresztowano 7 osób, m. in. żonę Wróblewskiego, która podejrzana jest o to, że wiedziała i brała udział w nadużyciach męża. Nad wszystkimi zatrzymanymi roztoczono areszt śledczy i osadzo no ich wszystkich w więzieniu przy ul. Młyńskiej.

Na wieść o aresztowaniu Wróblewskiego przybyli z Warszawy do Poznania rodzice jej, uchodzący w Poznaniu za milionerów, nazwiskiem Lipitz.

Wróblewski tłumaczy się, iż nadużycia popełniał jego urzędnicy, a nie on osobiście, lecz, ponieważ na czas nie zwolnił ich ze służby, przeto później, ażeby uniknąć ujawnienia afery w wypadku kontroli, dał polecenie obciążenia nieistniejących kont dłużników.

W związku z ujawnioną aferą wyjechał wczoraj z Warszawy do Poznania prezes Rady nadzorczej Banku Handlowego, b. minister August Zaleski.

)*:*

Zatwierdzony rekord

Codosa i Rossi'ego

PARYŻ, 29.8. Aeroklub francuski zatwierdził rekord światowy długości lotu w linii prostej bez lądowania, ustanowiony przez lotnika Codosa i Rossi'ego

go na 9104 km. 700 mtr., co wynosi pełną odległość od New Jorku do Rhodes i od Rhodes do Rayak.

)*:*

Wyrodna córka

Trucicielka i podpalaczka

PARYŻ, 29.8. Wczoraj wieczorem policja aresztowała na tarasie jednej z kawiarni paryskich 18-letnią Violettę Nezię, która w ubiegłym tygodniu otruli swych rodziców i usiłowała podpalić ich mieszkanie. Morderczyni po spełnieniu zbrodni zbiegła i ukrywała się w zaułkach Paryża. Wczoraj w okolicy wieży Eiffa nawiązała ona znajomość z pewnym młodzieńcem, który poznawszy zbrodniczkę, dał natychmiast znać policji.

Violetta po aresztowaniu przyznała się do zbrodni otrucia swych rodziców i podpalenia mieszkania. Z zamiarem tym nosiła się już od 2-3 lat, gdyż jak tłumaczyła się placząc, nie-

nawidziła swych rodziców z całej duszy”. Czynną swego usiłowania dokonała już przed 2-ma tygodniami, ale wówczas dawka trucizny okazała się zbyt słabą. Widząc bezskuteczność swych usiłowań, wznieciła pożar, chcąc w ten sposób zgładzić swych rodziców włącznie z bólem. Straż pożarna zdołała jednak ugasić pożar i uratować oboje nieszczęśliwych. W kilka dni później wyrodna córka przeprowadziła swe zbrodnicze zamiary, tym razem z częściowym skutkiem. Po spożyciu kokainy, podanej przez córkę, oboje leż zmarli wśród okropnych męczarni, matkę natomiast zdołano odtarować.

Potomek rodu Batorych na czele wycieczki Węgrów z darem dla Marszałka Piłsudskiego

W związku z rocznicą 400-lecia urodzin króla Stefana Batorego i uroczystością jubileuszową, jakie odbędzie się z tego powodu w Polsce i na Węgrzech, przybywa w dni 30 i 31. m. do Krakowa reprezentacyjna wycieczka węgierska. Na czele wycieczki stoi potomek rodu Batorych minister rolnictwa p. De Kallay, który przybywa do Polski w charakterze oficjalnego przedstawiciela rządu węgierskiego i będzie gościem rządu polskiego, po czym w wycieczce bierze udział prymas węgierski kardynał Seredi.

Wycieczka powita w Krakowie Halaśliwa „wola potęgi” czyli -- zamachy i intrygi Niemiec

PARYŻ, 29.8. „Le Temps” analizuje rezultaty polityki niemieckiej, która każdego dnia z coraz większym hałasem wyraża „wola potęgi” hitlerowców, jako to: stałe zamachy na niepodległość Austrii, intrygi przeciwko Eupen i Malmedy, intrygi na terenie Zagłębia Saary, Luxemburga, a nawet niemieckiej części Szwajcarii.

16-u hitlerowców rannych Dwa wypadki samochodowe w Gdańsku

GDANSK, 29.8. W czasie niedzielnej naradzie - socjalistycznej imprezy sportowej zalał się pod naporem kilkudziesięciu bojówkarzy boczna ścieżka samochodu ciężarowego, przyczem jeden z bojówkarzy gwałtownie wpadł pod koła samochodu i doznał ciężkich ran, a 15-u innych, którzy spadli na bruk, doznało licznych obrażeń.

GIEŁDA

GIEŁDA WARSZAWSKA
z dnia 29 sierpnia 1933 r.
Dewizy
Belgia 124.85 — 124.80 (sprzedaż 125.11, kupno 124.49); Gdansk 173.80 (sprzedaż 174.23, kupno 173.37); Holandia 360.70 (sprzedaż 361.60, kupno 359.80); Londyn 28.60 (sprzedaż 28.75, kupno 28.45); Nowy Jork (kabel) 6.27 (sprzedaż 6.31, kupno 6.23); Paryż 35.02 (sprzedaż 35.11, kupno 34.93); Praga 26.51 (sprzedaż 26.57, kupno 26.45); Szwajcaria 172.95 (sprzedaż 173.28, kupno 172.42); Włochy 47.20 (sprzedaż 47.43, kupno 46.97).

Obroty małe, tendencja niejednorodna, najsłabsza dla dewiz na Londyn. Banknoty dolarowe w obrocie pozagiełdowym 0.27 — 0.26, rubel złoty 4.74. Dolar złoty 9.05. Gram czystego złota 5.9244. Dewiza na Berlin w obrocie międzybankowym 213.12. Marki niemieckie (banknoty) w obrocie prywatnym 212.00 — 211.75. Funt szterlingów (banknoty) w obrocie prywatnym 28.60.

Populary procentowe
3 proc. poł. budowlana 38.35; 7 proc. poł. stała 51.00 — 50.63 (w proc.); 4 proc. poł. inwestycyjna 51.00 — 50.63 (w proc.); 10 proc. poł. kolejiowa 103.50 (w proc.); 8 proc. L. Z. Banku gosp. krajow. 94.00 (w proc.); 8 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.); 7 proc. L. Z. Banku gosp. kraj. 83.25; 7 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 83.25; 8 proc. L. Z. Banku rolnego 94.00; 7 proc. L. Z. Banku rolnego 83.25; 8 proc. L. Z. Budowlane Banku gosp. kraj. 93.00 (w proc.); 7 proc. L. Z. ziemskie dolar. 39.88 (odcinki po 100 zł) 32.00 (w proc.); 4 i pół proc. L. Z. ziemskie 43.00 — 43.50; 4 i pół proc. L. Z. Warszawy 32.25; 8 proc. L. Z. Warszawy 43.50 — 43.10 — 43.25; 8 proc. L. Z. Częstochowy 41.00; 6 proc. oblig. m. Warsz. 1926 r. i 9 em. 39.00.

Akcje
B. Polski 55.00 — 54.00; Lipp 11.50; Starachowice 10.25 — 10.15; Nowawiedza 10.25 — 10.15.

GIEŁDA ZBOŻOWA
Na wczorajszym zebraniu giełdy zbożowo-towarowej w Warszawie notowano za 100 kg. parytet wagon — Warszawa w ładunku hurtowym, ładunek wagonowy: żyto standard 1-szy 13 — 13 i pół, pszenica jednolita 20 — 20 i pół, pszenka zberana 19 i pół — 20, owies jednolity 13 — 14, owies jednolity 12 i pół — 13, jęczmień na kasze 14 — 14 i pół, groch polny z workiem 22 — 24, groch „Victoria” z workiem 24 — 26, lubin niebieski 9 — 10, żyto 11 — 12, rzepak zimowy 37 — 38, rzepak zimowy 40 — 42, mąka pszenna gat. 1-szy „Lukusowa” stara 45 — 50 — nowa 38 — 43, mąka pszenna gat. 1-szy 65 proc. stara 40 — 45, nowa 35 — 38, gat. 2-gi 20 proc. po „Lukusowej” stara 35 — 40, nowa 32 — 35, pszenka gat. 3-ci „Pośrednia” stara 20 — 25, nowa 20 — 25, żytnia pyłkowa gat. 1-szy 65 — 55 proc. 24 — 25, siłkowa i razowa 18 — 19, otręby pszenne szale 9 i pół — 10, szednie 9 i pół — 10, żytnie 7 i pół — 8, kucheniane 17 — 17 i pół, rzepakowe 13 — 13 i pół i słonecznikowe 16 i pół — 17.

Niemcy -- ogrodem udreć Petycja do Ligi Narodów

WIEDEN, 29.8. Dzisiejsza „Sonntags-Zeitung” zamieszcza tekst petycji, jaką wysłana została do generalnego sekretariatu Ligi Narodów w sprawie stosunków w Niemczech. Dziennik nawołuje do składania podpisów na załączonym do każdego numeru kuponie.

Pokój świata na ciernistej drodze

Inspekcja fortifikacyj
PARYŻ, 29.8. Podróż inspekcji na premiera Daladiera, mająca na celu zbadanie stanu robót fortifikacyjnych na wschodniej granicy przedłużona została o 2 dni.

Niebezpieczeństwo zbrojeń niemieckich

PARYŻ, 29.8. Deputowany Georges Mandel przedłożył premiera Daladiera, iż natychmiast po rozpoczęciu obrad parlamentarnych, wniesie interpelację co do stanowiska jakiego zamierza zająć rząd na najbliższej sesji konferencji rozbrojenowej w Genewie oraz co zamierza uczynić wobec wzrastającego stale niebezpieczeństwa zbrojeń niemieckich.

Oskarżenie marynarki amerykańskiej

PARYŻ, 29.8. Agencja Havasa donosi z Ottawy, iż hr. Michińska Soyschima, delegat japoński na międzynarodowy kongres dla zbadania zagadnień Pacyfiku, oświadczył przedstawicielom prasy, iż wzrost marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych stanowi poważną groźbę dla pokoju świata.

Zbrojenia morskie Anglii

LONDYN, 29.8. W najbliższym czasie admirałtyt planuje rozpoczęcie 4-ech krążowników, flotylli torpedowców, 8-ku kontrtorpedowców, 3-ech łodzi podwodnych i szeregu mniejszych jednostek morskich.

Aresztowanie szpega

PARYŻ, 29.8. W Strasburgu aresztowano inżyniera, którego nazwisko ze względu na dochodzenie, nie zostało ujawnione. Znalaziono przy nim dokumenty dotyczące francuskiej obrony narodowej.

Mjr. Stawiński wydany z wojska za śmiertelny strzał w dancingu

Wczoraj na wokalnym najwzroście wojskowego w Warszawie, któremu przewodniczył prezes gen. Mecznarowski, znalazł się proces mjr. dpl. Jerzego Stawińskiego, oskarżonego o zabójstwo w dancingu „Caveau Caneusen” przy ul. Jasnej 5. p. inż. Adama Jankowskiego, ziemianina, działacza organizacji rolniczej, brata h. wiceprezydenta m. st. Warszawy.

KRONIKA TELEGRAFICZNA

„MOJA WALKA” HITLERA W BIBLIOTEKACH

Minister Reichswery gen. Blomberg nakazał zaopatrzenie wszystkich bibliotek żołnierskich w książkę Hitlera „Mein Kampf” („Moja walka”).

ULICA GOERINGA W BERLINIE

BERLIN, 29.8. Ulica Fryderyka Eberta w Berlinie przemianowana na ulicę Hermanna Goeringa, obecnego premiera pruskiego. Ebert był, jak wiadomo, prezydentem Rzeszy.

MANIFESTACJA HITLEROWCÓW W GDANSKU

Dzisiaj na statku „Deutschland” przybędzie z Pławy do Gdańska uczestniczący w manifestacji z Prus Wschodnich, by wziąć udział w manifestacji narodowo - socjalistycznej, na której przemawiać ma minister propagandy

Czech w Szwajcarii aresztowany przez policję niemiecką

BERN, 29.8. Szwajcarska agencja telegraficzna donosi, że trzech policjantów niemieckich aresztowało obywatela czesko-szwajcarskiego w Ramstein na terytorium szwajcarskim.

Rozwiązanie Stahlhelmu w okręgu Saary

PARYŻ, 29.8. „Volksstimme” szefa Stahlhelmu okręgu Saary dr. Zirklera, zarządził rozwiązanie Stahlhelmu w okręgu Saary i po oświadczeniu, że w związku z wywołaniem posłuszeństwa przez

Radykalni hitlerowcy walczą z obecnym reżimem

BERLIN, 29.8. Rozwiązana organizacja „czarnego frontu” stanowiąca radykalną grupę narodowych socjalistów pod kierownictwem Ottona Strassera, ujawniła, jak informuje biuro Conti, ożywioną działalność nie tylko we Wrocławiu, lecz również i w Berlinie, kolportując

Kapitulacja swastyki w porcie francuskim

ROUEN, 29.8. Do portu w Rouen przybył statek niemiecki „Wulkan” z ładunkiem drzewa.

Jezioro w górach grozi zalewem Indji

LONDYN, 29.8. Z Bombaju donoszą, że wskutek częstego przelewania zwałow lodu, otaczających jeziora Shyok, położone na wyso-

11 morgów zasypanych przez stok górski w pow. kosowskim

STANISŁAWÓW, 29.8. W Krasnoje, pow. Kosów, wskutek usunięcia się stoku górskiego zasypały zostały obszar wielkości 11 morgów wraz ze znajdującymi się tam zabudowaniami dwu gospodarzy.

Nowy rekord nieprzerwanego lotu

BERLIN, 29.8. Pilot amerykański Hanks ustanowił rekord nieprzerwane go lotu na trasie Vancouver — Proce

11 morgów zasypanych przez stok górski w pow. kosowskim

STANISŁAWÓW, 29.8. W Krasnoje, pow. Kosów, wskutek usunięcia się stoku górskiego zasypały zostały obszar wielkości 11 morgów wraz ze znajdującymi się tam zabudowaniami dwu gospodarzy.

Nowy rekord nieprzerwanego lotu

BERLIN, 29.8. Pilot amerykański Hanks ustanowił rekord nieprzerwane go lotu na trasie Vancouver — Proce

11 morgów zasypanych przez stok górski w pow. kosowskim

STANISŁAWÓW, 29.8. W Krasnoje, pow. Kosów, wskutek usunięcia się stoku górskiego zasypały zostały obszar wielkości 11 morgów wraz ze znajdującymi się tam zabudowaniami dwu gospodarzy.

Nowy rekord nieprzerwanego lotu

BERLIN, 29.8. Pilot amerykański Hanks ustanowił rekord nieprzerwane go lotu na trasie Vancouver — Proce

11 morgów zasypanych przez stok górski w pow. kosowskim

STANISŁAWÓW, 29.8. W Krasnoje, pow. Kosów, wskutek usunięcia się stoku górskiego zasypały zostały obszar wielkości 11 morgów wraz ze znajdującymi się tam zabudowaniami dwu gospodarzy.

Nowy rekord nieprzerwanego lotu

BERLIN, 29.8. Pilot amerykański Hanks ustanowił rekord nieprzerwane go lotu na trasie Vancouver — Proce

11 morgów zasypanych przez stok górski w pow. kosowskim

STANISŁAWÓW, 29.8. W Krasnoje, pow. Kosów, wskutek usunięcia się stoku górskiego zasypały zostały obszar wielkości 11 morgów wraz ze znajdującymi się tam zabudowaniami dwu gospodarzy.

Nowy rekord nieprzerwanego lotu

BERLIN, 29.8. Pilot amerykański Hanks ustanowił rekord nieprzerwane go lotu na trasie Vancouver — Proce

11 morgów zasypanych przez stok górski w pow. kosowskim

STANISŁAWÓW, 29.8. W Krasnoje, pow. Kosów, wskutek usunięcia się stoku górskiego zasypały zostały obszar wielkości 11 morgów wraz ze znajdującymi się tam zabudowaniami dwu gospodarzy.

Nowy rekord nieprzerwanego lotu

BERLIN, 29.8. Pilot amerykański Hanks ustanowił rekord nieprzerwane go lotu na trasie Vancouver — Proce

K. Witkowski

701

Czy żona?

A tymczasem stan zdrowia Joanny Dornowej wciąż budził poważne obawy. Całe miasto interesowało się gorąco wiadomościami ze szpitala. Dotychczas ludzie śledzili namietnie przebieg cierpienia tej kobiety, teraz na plan pierwszy wysunęły się jej cierpienia fizyczne. Zdawać się mogło, że to jakiś okrutny sadyzm ludzki sprawiła, iż każdy najmniejszy szczegół, rzucający światło na cierpienie tej nieszczęśliwej kobiety, wywoływał rumieńce żywego zainteresowania. Ale nie był to sadyzm. Teraz po tragicznym usiłowaniu samobójstwa, ludzie współczuli jej gorąco. Prawie wszyscy, nawet ci, którzy twierdzili, że jest z pewnością winna. Tylko nieliczni najzawziędalsi twierdzili, że zrobiła to w obawie przed wyrokiem skazującym, że chciała odwieść sprawę, że umyślnie zraniła się tylko, wiedząc, że ja w czas uratują.

„Stan zdrowia Dornowej wciąż bez zmian” — brzmiały wiadomości ze szpitala.

poruszały się bezdźwięcznie. Naprawdę siostra pochylała się nisko nad chorą, pragnąc usłyszeć jakieś jedno słowo z jej ust, nie mogła nie usłyszeć. Czasami zatrzepotała rękami po koldrze, czasami otworzyła szeroko oczy, patrząc nagle ze zdziwieniem dookoła, jakgdyby nagle orientowała się, gdzie jest, skąd się tu wzięła, ale to trwało tylko migotanie oka. Zaraz potem zamykała znowu oczy i z westchnieniem zapadała gdzieś w nicotę.

Lekarz, który parę razy dziennie badał stan jej zdrowia, twierdził, że to nierzeczywiście upływ krwi przyczynił się do tego, że chora wciąż jeszcze była nieprzytomna.

Wpłynął na to przedewszystkiem silny wstrząs nerwowy. Wyczerpanie nerwowe musiało być tak wielkie przed usiłowaniem samobójstwa, że chora nieprędko odzyska równowagę duchową, nawet, o ile ją uratujemy. Puls bardzo słaby, serce nierówne. Joanna Dornowa pozwalała wszystko robić koło swojej osoby. Leżała nieruchomo, jak martwa kukła, dawała sobie robić zastrzyki na podtrzymanie serca, automatycznie otwierała usta, aby połykać lekarstwa, nie reagowała na ból ani nawet najmniejszym skrzywieniem ust, żadnym grymasem; zdawać się mogło, że jest nieczuła na wszelkie podziały zewnętrzne. I to właśnie najbardziej niepokoiło lekarza.

— Moje biedne dziecko — mówiła cicho siostra pochylając się nad jej bladą głowę skurczona twarzą. — Biedne dziecko, co to ci się nacierało.

— Ale właśnie w tej chwili Joanna czuła się bardzo szczęśliwa.

Zdawało jej się, że jest małą dziewczynką, ma dziesięć lat. Jest słoneczny upalny, lipcowy dzień. Na werandzie, przy stole siedzą jej rodzice i piją herbatę. Ojciec jest w samej koszuli. Zakasłał ręką

wy i mówi do matki: „Och, jak gorąco, co za spieko. Ale herbata o wiele lepiej mi robi, niż zimna woda”. Matka wstaje od stołu i woła: „Joasiu, chodź na podwieczorek”. I wtedy ona Joasia przybiega do jej kolan i całuje ją mocno. Ma białą króciutką sukienkę i długie warkoczki, związane w czerwoną wstążkami. Boże, jak jej dobrze. Na stole stoja takie święte owoce, i konfitury z truskawek. Joasia chce wyciągnąć rękę i nasmarować niemi chleba, ale wtedy ręka zaczyna ją tak strasznie boleć, że syka z bólu.

— „Mamo, mamo, mamo tak boli!” woła Joasia, ale słowa jej grzeszą i nie wydostają się wcale z jej ust.

Gdzieś, jak za dziesiątą granicą, słyszy głos: „To reakcja po zastrzyku”. To zaraz przejdzie.

„To zaraz przejdzie”, myśli Joanna i dziwi się, że mama mówi takim zmienionym głosem.

Przez chwilę nie czuje nic. Zapada się gdzieś tylko. Krótka chwila snu, bez przywidzeń sennych.

A potem, po chwili, znowu przenosi się gdzieś indziej. Idzie ulica. Co to za miasto wielkie! Jaki ruch! Chodniki szerokie, białe. Joasia trzyma ktoś mocno pod rękę. Jak dobrze, idą tak przedko. Czyżby to ramię podtrzymuje ją tak silnie? Kto to idzie obok niej? Na kogo patrzy? Do kogo mówi. Stają razem przed wystawą sklepu. Jaka piękna wystawa! Ile cudnych rzeczy! Joasia pokazuje paluszkami na bluzeczki i mówi:

„Patrzaj, Stefku, ja mi się podoba”. Dlaczego powiedziała. Stefku? To jest Stefek?

Nagle Joasia odwraca się. I wtedy widzi z przerażeniem, że jej towarzyszy zniknął. Rozwiązał się, gdzieś, jak sen. Otwiera usta, żeby krzyknąć, wyciąga rękę, chce za nim gonić, ale nie może się poru-

żyć, nie może krzyknąć. Jeczy tylko strasznie, rozdzierającym głosem. Wtedy czuje, że jej ktoś czemś wilgotnym obciera czoło, zroszone potem, i czuje głos mówią:

— To przejdzie, moje dziecko, to przejdzie.

— Ale czy to głos? Przecież to nie głos Stefka. Wystawia wirują przed jej oczami. Chce przejść przez ulicę, ale samochody suną długimi sznurami i policjanci, regulujący ruch nie chcą jej przepuścić.

Wtedy ogarnia ją lek, że ją zaaresztują. Zbliża się do policjanta i pokazuje mu swój paszport. Ale wtedy on chwytą ją silnie za ramię i prowadzą za sobą. Tym zbiera się na ulicy. Trącają się, pokazuje ją sobie. Śmieją się z niej. Wtedy, spostrzegł, że ma ją sobie łachmany zamiast sukni, jest prawie że gąga. To dlatego się z niej śmieją. Ale nie mają przeciwko niej prawa jak się z niej natrząsać. Boże, jak ten policjant mnie mocno trzyma! Chce mu się wyrwać, szarpie się. Ach, jak rękę mnie boli, co za piekielny ból.

— To trzeba przewiązać ramię — mówi jakiś męski głos. Inaczej znowu będzie krwawiło.

Joanna znowu odpływa gdzieś daleko. Jest w Moranach. Obok niej Marian, jej mąż. Właśnie chce mu powiedzieć coś bardzo ważnego... chce mu wysłać to co ukrywała tak piśnię w ciągu długich lat. Bierze go za rękę... W tej chwili pada strzał... Jaki okropny huk. Joanna ślania się... to ją trafiła kula, to ona krwawi. Chce powiedzieć Marianowi: Wiesz, że to nie ja... bo ja sama jestem ranna... ale zamiast tego krzyczy głośno, boleśnie jak zranione zwierzę.

— Niech siostra ani na chwilę nie zostawia chorej samej — mówi w tej chwili doktor, opuszczając pokój — i żadnych odwiedzin... nikogo.

(d. c. n.)

Książka -- pogardzany przyjaciel

Jak, co i kiedy czytamy?

Przestana nas już wkrótce nei na lotnych kajakach wycieczki, skończą się długie po parkach spacer i wysiadki w ławkach w alejach w ciepłe przedwieczera. Nadejdą słone chmurne dni i długie mroczne wieczory, które najmilej będzie w mieszkaniu własnym zaciśnięciem przepędzać.

Wówczas to dopiero przyjdzie do nas przyjaciel niezawodny i najwerniejszy, którego przez lato na różne zdradaliśmy sposoby, z kajakami czy wędką, rakieta tenisowa czy siatkówka. Przyjaciel ten, to książka. Wierna i chętna, cierpliwa i miękczona, przystępna naszym zawsze powolna, czeka na nas bez wymówek i żalów, aby, gdy za nią zaleknimy, wybiec nam na przeciw, podać się naszym oczom i rekóm, otworzyć się nam oknem na świat szeroki i przemówić wszystkim jego głosami.

Jest ona niby człowiek: książka - wesołek i książka - filozof, książka - narkotyk i książka - przyjaciel. Doradca i treść, mistrz i partner zabawy, przewodnik i zabawka, nauczyciel i cacko.

Czy cenimy ją dostatecznie? Czy ba nie — tak jak nie cenimy zdrowia, póki się nim nie cieszymy, bo wydane nam się czemś przyrodzonem, nieodmiennem i niezawodnym, jak powietrze i światło jasnego dnia, jak miłość matczyna i jak miłość w ogniu prób zahartowana. Tych darów zazwyczaj się nie ceni, bo taki już jest porządek rzeczy, że najbardziej cenimy to, co kupujemy, na co sobie zapracowujemy, a nie to, co nam się dostaje. Aby je za jakąkolwiek cenę nabywać było można. Przyszedłaby darmo i bez zastęgi i dlatego może właśnie kocha się je razem i lekceważy.

I książka do rzeczy tych należy. Żyćbyśmy bez niej nie mogli, a tak dziwnie mało z nas samych jej poświęcamy i tak często nie umiemy z jej darów korzystać. Dość postuchać rozmów na ten temat, w czytelniach, tramwajach, na ulicach.

Czytelnia zawałona rzędami, stosami, kolumnami książek. Po jednej stronie kontuaru kręca się

blade panienki, rade dogodzić każdej klientce, po drugiej wystają ciemi kwadransami mniej lub więcej elegancie panie.

— Odnoszę tę książkę i muszę powiedzieć, że niebardzo mi się podobała — mówi okazała dama, przystrójona w parę zoologicznych okazów. Otulona jest w smiertelne szczytki lisa, na kapelusiku sterczy skrzydło jakiegoś praszyska, torebka ze skóry węża, pantofle z jaszczurki. — Za dużo przyrody i zoologii, a ja o zwierzętach czytać nie lubię. I przytem tak gęsto pisane, że nierz na całej stronie to coś treści tak mało. Ten bohater to jest taki powolny że zanim z pokojem przejdzie, trzy strony musi minąć. Niech mi pani da jaką inną książkę, tylko żeby była wytworna.

— A ja chciałabym coś sympatycznego — dopomina się druga. — Wie pani, ja mam zwyczaj czytać w łóżku przez zaśnięciem. Im ciekawsza książka, tem prędzej usnę. Gdy czytałam „Dziwczęta z bocznej ulicy” to dwie strony przeleżałam i cyki! oczy mi się już same zamykały. Zato „strasznych” książek nie lubię, bo miewam po nich okropne sny.

Do czytelni wpada młoda panienka z rozwierzoną grzywą włosów. Pod pachą dźwiga dwa grube tomsiki. — Już odnoszę obie książki — woła.

— Jakto, przecież dopiero wczoraj je pani wzięła? Jakże to tak przedkłada pani je przeczytać. Czy może nie podobały się?

— Nie, tak sobie, nawet dosyć. Ale ja już tak biegle czytam. Mama się ze mnie śmieje, że pożeram łyżkami i polykam garściami. W godzinę najgrubszą książkę przejadę. Zwłaszcza gdy o miłości wiele nie ma, to pedzi się szybko.

— No, a opisy przyrody, procesy psychologiczne?

— Pani żartuje! Kto to wogóle czyta. Ani to nie jest zabawne, ani się niema na to czasu.

No, trudno. Trzeba panience załadować pod pachę dwa nowe tomsiki, które do jutra „pożre i polknie”.

Jakaś pania wita się okrzykami, jakie wydajemy na widok dawno niewidzianej osoby.

— A tak — tłumaczy się — przeczytałem kawał czasu mnie nie było. Naprzód porządku w domu robiłam, potem firanki haftowałam i robotki różne robiłam, wreszcie goście przyjechali, i tak jakoś długo zeszło. Ale teraz właśnie skończyłam nowy sweter, to sobie troszkę w wolnych chwilach poczytam. Ale proszę o coś sensacyjnego, żeby zabić czas.

Panie, panusie i panienki czytają rzeczy sensacyjne „aby zabić czas”, przejeżdżają się po książkach wylapując z nich coś niecoś pięte przez dziesiąte, bo mają za mało czasu i nie czytają wcale, bo nie mają czasu.

Panowie? Albo nie czytają wcale, bo wdrowili się do walesania każdego wieczoru po kawiarniach i knajpach, również dla owego „zabijania czasu”, albo chwytają niekiedy za książkę dorywczo, w przerwach od pracy, albo gdy ich wreszcie przypiera do muru zaczyna ostateczna nuda.

O tem, aby uregulować choćby ogólnie, pory i miejsce czytania, aby poświęcić mu określony czas, aby zorganizować wybór lektury i

nauczyć się porządnie czytać, — niema wogóle mowy.

Książka, nasz nieodzowny a wzgardzony przyjaciel, rzadko tylko wychodzi poza rolę kopcuska w naszym życiu. Zatykamy nią przeważnie dziury w naszym dniu, poświęcamy jej okrawki, strzępy, resztki naszego czasu. Eliminuje to oczywiście tem samem z naszego życia, pewien, najbardziej wartościowy rodzaj książek. Można w przerwie czytać Wallacea lub do poduszki wyczuć się przez kwadrans z Zarzycka, ale niedostępną jest dla nas w tych warunkach książka poważna, głęboka, o zawartym toku myśli.

Zaledwie przemawiać bowiem za czyną, gdy zamierzają już słowa, które się miały przed oczyma narodzić, płacze się tok myśli, urwają się nastroje, bo... czytelnik nie ma już czasu, bo odrywa się już od książki, a zanim do niej wróci, ciężko jej go z nią kontakt, i trzebaby właściwie nanowić od początku zaczynać, ale kłóży miał tyle czasu aby to czynić.

Bywają książki, a właściwie pisarze, którzy z ich kart przemawiają. (bo książka — to człowiek któ-

ry ją napisał) co są jak ci z naszych znajomych, którym trzeba tworzyć specjalne warunki, aby przemówili pełnym głosem.

Pewien człowiek, który umie czytać, pisze o Senecie, że „nie lubi on telefonu, gości, ha!asii. Nie należy go czytać za dnia, chyba w ciszy, daleko od świata i ludzi. O to w mieście jest trudno. Czytam go nierz noga, gdy jestem pewien, że telefon nie zadzwieczy. Seneka ukazuje mi wówczas pełne oblicze, wierz, że słucham go uważnie, przemawia do mnie cała swa treścią”.

Nadchodzą długie jesienne wieczory, podczas których tyle będzie wolnych godzin na czytanie. Czy nie warto było choćby w tym czasie, zanim rozpoczyna się sporty i zabawy zimowe, przywrócić naszemu przyjacielowi — książce, miejsce w naszym życiu? Słusznie jej należne, poświęcić jej stały kącik naszego wieczoru, wybrać autora, z którym czytaniem odprawiać będziemy obrzędy przyjaźni i pomyśleć o właściwym, uczciwym sposobie czytania? Niestety „do poduszki”, „ani dla zabicia czasu”.



Cały świat przestał dla nich istnieć... Kochają się... Scena z filmu polskiego „Szpieg w masce”. Na zdjęciu Hanka Ordonówna i Jerzy Jur.

O Sobieskim w Rumunji

odczyty uczonego polskiego

Z Bukaresztu donoszą: Kustosz Biblioteki Polskiej w Paryżu, dr. Czesław Chowaniec, wygłosił na zaproszenie prof. Jorgi, na uniwersytecie wakacyjnym w Valenii cyki odczytów, poświęconych polityce

wschodniej króla Jana III Sobieskiego, ze specjalnem uwzględnieniem stosunków politycznych polsko - rumuńskich w latach 1683 — 1696.

Obłuda wielkiego Douga i samotność słodkiej Mary

Rozwód najtrwalszego małżeństwa

Ameryka posiada m. in. rekord ilości rozwodów. O czem się u nas mówi, jako o wypadku, tam, w Nowym Świecie jest codziennością, powszednią sprawą. W dziedzi nie rozwodów, skandalów małżeńskich i separacji prym dźwierz szałek filmowy.

Kiedy jednak zarzucano, że artyści filmowi prowadzą rozwiały

tryb życia, powoływano się, jakgdyby na usprawiedliwienie, na najtrwalsze małżeństwo Hollywoodu: Marv Pickford i Douglass Fairbanks.

Tymczasem to najstarsze i rzekomo najwerniejsze stadło rozszo się.

O tym skandalu małżeńskim

rozpisują się obecnie gazety amerykańskie, podając najintymniejsze szczegóły z życia głośnej pary aktorów.

Materiał, zebrany przez reporterów oskarża całkowicie Douglasa Fairbanka, który notabene wyjeżdża do Londynu, gdzie zakłada nową wytwórnię, pozostawiając w samotności słodką Mary.

Jak wygląda ten akt oskarżenia? Okazuje się więc, że Douglas Fairbanks był niestychanie brutalny i źle obchodził się z żoną. Że był złym mężem i wielkim obłudnikiem. Udawał przed obcymi kochającego małżonka. W gruncie rzeczy lekceważył żonę, której zreszta

wszystko zawdzięczał. Mary Pickford w oświeceniu tych samych dzienników jest aniołem dobroci. Kiedy poznała Douga była już wielką „gwiazdą”, gra bowiem na scenie i w kinie

24 lata.

Dla Douga rozwiodła się z mężem, Owen Moorem i wreszcie poślubiła nieznane go, aktorzyne w 1918 roku, tuż pod koniec wojny światowej. Wówczas to Mary, która jest genialnym „businessmanem” (prowadziła nawet przez pewien czas bank), założyła wytwórnię „United Artists” tylko dlatego, aby umożliwić ukochanemu zrobienie kariery. Douglas nakreca wówczas „Znak Zorzy” i szereg filmów, dzięki którym zdobywa sławę.

a la Mistinguette i Chevalier.

Niewdzięczny małżonek zapomniał, co zawdzięcza Mary Pickford.

Szereg przelotnych flirtów Douga żona przyjęła lekko.

Od dwóch lat jednak bohater „Znaku Zorzy” ciągle podróżuje ostatnio bez swej żony.

A po powrocie z Chin Fairbanks rozpoczął gorący flirt z lady Mountbatten. Dougowi zawsze imponowała arystokracja, gdyż jest on snobem.

A lady Mountbatten jest największą arystokratką... wśród kokot i największą kokotą... w sferach arystokracji.

Flirt Douglasa stał się zbyt głośny, aby nie pociągnął za sobą konsekwencji.

Zapadła decyzja rozwodu. Jakkolwiek Mary Pickford jest teraz osamotniona.

broni męża przed atakami prasy, gdyż nie przestała go kochać. Narazie jednak żyją w separacji. A piękny patac Mary i Douga, słynny w Ameryce „Pickfair” stoi pusty, czekając... na nabywcę z milionem dolarów!... Mary jest zrozpaczona. Jedyną ulgę daje jej praca przy nowym filmie „Secrets”, w którym partnerem Mary jest Leslie Howard.

Skandal małżeński Fairbanksów jest bardzo głośny.

Pomimo to jednak nie brak dzieńników, którzy dopatrują się w głośnej sprawie rozwodowej jeszcze jednego

„tricku” reklamy

Gdyby tak było istotnie, popularni artyści straciliby bardzo wiele u „nabranej” publiczności kinowej i swoich największych wtyłcieli. (Fr.).

Kinematografia poniosła stratę

Zmarł Ernest Torrence

Hollywood okryła żałoba. Zmarł bowiem popularny i znakomity artysta Ernest Torrence. Pamiętacie zapewne „Dziwonnika z Notre Dame”. Torrence był tam partnerem Lon Chaneya. Grał on rolę „czarnych charakterów”.

Z wizytą do Polski



Prymas węglerski, kardynał Serebi przybywa w tych dniach do Polski.

URKE - NACHALNIK

ZYCIORYS WŁASNY PRZESTĘPCY

Koszmarny sen

Pierwsza noc w celi

— Aha! wiem już, to ten sam, co niedawno stał wyszedł. — Tak! — Gdzie go „wychłasił”? — Tego jeszcze dobrze nie wiem, ale podobno „zasypany” jest na dołbre. — Stasiek już wie o tem? — Nie wiem tego, ale Maniek, jego współnik, siedzi nad tobą; zapukaj do niego.

Za chwilę usłyszałem i poznałem głos Mańka; brzmiał jakos smutno. — Kto mnie woła? — To ja! — odparł ten sam, co kazał do niego zapukać w ścianę. — Ty, Maniek, słyszysz? „Nachalnika” przyprowadzili.

— To być nie może — odparł Maniek żywiej. — Gadał, kto ci o tem powiedział? — Kafeaktor.

Słyszac głos Mańka, chciałem się odezwać, ale wstrzymałem się, chcąc usłyszeć, co on myśli o mnie. Wtem wartownik przeszedł przed oknem i nakazał milczenie.

Po chwili, gdy wartownik oddalił się, znów poczęło ze sobą rozmawiać, ale tym razem głosy roz-

mawiających zwiększyły się, padały różne pytania i odpowiedzi, co do mojej osoby. Jeden, nieznany mi głos, o mnie się tak wyraził: — Czy to ten sam żyd, co przechodził z Francją tu pod murem? — Tak — odparł ktoś. — Ja, będąc Staśkiem — odezwał się tenże głos — takiego współnika bym...

Kilka głosów to potwierdziło, tylko jeden Maniek tak się odezwał: — To był dobry chłopak i fest z niego „urke”, a w to, co jest między współnikami, nie ma nikt prawa się wtrącać. A pod jaką celą on siedzi? Na te słowa żal mi się zrobiło tego biednego Mańka, który był zawsze dobry dla mnie i nie wytrzymalem; wlażem na stół i czeplając się kraty, zawołałem go po imieniu.

— Jak się masz, brachu? — odparł — ty tu? — Tak bracie, to ja! — Za co cię wtrętnili? — Sam jeszcze nie wiem, za co. — To jeszcze gorzej, bo pewno masz tyle grzechów, że nie wiesz, za które cię „wypili”? co?

— Tak i mnie się zdaje, trudno, co robić przyjdzie się „pokłować”.

— Co słyszał na wolności? — zapytał jakiś głos.

— Co ma być słyszał? — odparłem — kto ma forse, ten pije, je i bawi się.

— Tak, jak było zawsze — zawołał ktoś smutno.

— A wojna skoro konczytysia? — zawołał jakiś basowy głos po rosyjsku. — Widać, był to jeniec wojenny.

— Mówia, że tak — odparłem — ale nie wiem jeszcze nic pewnego. Ten sam głos chciał jeszcze o coś zapytać, ale ktoś mu przerwał: — Dajcie współnikom najpierw pomówić, później mi pogadamy.

— Tak, ma rację, cicho tam bądź — zawołał ktoś.

— Zie bracie, żeś tu przyszedł i ja teraz będę siedział bez kawałka „koku”? — zawołał Maniek smutno.

Tu muszę zaznaczyć, że tego dnia, kiedy to było wolno podawać „wałówkę”, pamiętałem o Mańku. Wied nie dziwnego, że żałował, iż ja tu wpadłem.

— Co robić, brachu, może ty będziesz wolny ze sprawy? — O nie, trzy wiosenki ja i Staśko mamy jak w banku, o ile nie więcej.

— Stasiek gdzie siedzi? — zapytałem nie bez obawy.

— Stasiek ma się dobrze; jest kafeaktorem na lewym skrzydle z drugiej strony.

*) Rosyjskie: a wojna szybko się skończy? **) Koku — chleb.

— Ma pewno żal do mnie, co? — Ty sam najlepiej o tem wiesz; podobno i od ciebie „bryka”?.

Doprawdy, nie wiem, że i ty dałeś się zbajerować?*) taką „szlają”.

— To już nie wróci, niema o czem mówić — odparłem, nie chcąc tego drażliwego dla mnie tematu poruszać.

— A Wojtek gdzie tu siedzi? — Wojtek — zaśmiał się gorzko — leży już, a nie siedzi.

— Jakto, leży? — Tak, „zakłócił” już miesiąc temu — odparł obojętnie.

— No i dobrze zrobił — dorzucił ktoś nademną — nie będzie się tu mordował więcej.

— A ty, Maniek, trzymasz się? — Ja jeszcze narazie oddycham, ale jak Szwabę tu dłużej będą, to też pojade.

— Tak, tak — odezwało się smutno kilka głosów z rezygnacją. — Jak te Szwabę będą dłużej, to wszyscy „kołtatem”***).

— Jak ten Rół ci przylał? — zapytał nagle Maniek.

— Ten gad nas wszystkich pomorduje! — zawołał ktoś.

— „Zeks”! „poruta”! — zawołał ktoś przytłumionym głosem.

— Lustig już nas i tak wszystkich sportuwał — dorzucił ktoś.

— Rół będzie miał jutro robotę — dodał drugi.

Nastąpiło milczenie przez chwilę; chciałem też zejść z okna. Wtem ktoś głośno zawołał: — Tak — zawołał Maniek — te-

raz możemy już „grebsować”*) choćby do rana; i tak pójdziemy jutro do „mamra”***).

— Rół groził mi, że mnie teraz na uczty rozumu! — zawołałem po chwili.

— Tak, tak, on nas wszystkich nauczył tu rozumu. Ale że się też nie znalazł jeszcze taki, co by jego na wolności nauczył rozum; jeszcze mu się kłaniają, gdy go widzą — rzekł z żalem Maniek.

Chciałem mu odpowiedzieć, gdy wtem ktoś zaczął walić w moje drzwi i musiałem zejść.

Tak samo słyszałem, jak walono do innych drzwi i wszystko potem ucichło.

Położyłem się na łóżko. Myślałem o Wojtku, któremu już Rół nie jest zdolny nic zrobić i w tej chwili nawet zardzościłem, że on już żadnego cierpienia teraz się nie lęka. Po głowie przesunęły się obrazy przeżyć od chwili, gdy ten ponury grób opuściłem, pierwsza przepędzona noc u „Kosej Mańki”, aż do chwili obecnej. Zdawało mi się, że nie ja jestem winien, iż stałem się tym, kim jestem. Czulem się strasznie pokrzywdzony przez los i przez szeroki świat, że dla mnie więcej niema miejsca na nim, niż 12 stóp długości i 5 szerokości. Żal miałem do życia, że nie pokierowałem nim na inną drogę.

Tak rozmyślając, głodny zasnąłem snem gorączkowym.

Wydawało mi się, że pracuję w piekarni i wypiekam okrągłe, pachnące bochenki chleba. Biorę jeden chleb, kroję, smaruję go masłem i

jem z wielkim apetytem. Mytrofan patrzy na mnie ponuro i tłumaczy mi, że zachoruję od tak gorącego chleba. Wzywa, abym natychmiast przestał jeść. Ja go wcale nie słucham, jem i jem z coraz większym apetytem. Wtem wpada właściciel piekarni, wyrwywa mi chleb z ręki, krzycząc, abym się stąd natychmiast wynosił. Zaczynam go błagać, abym mi dał się najieść, gdyż jestem głodny. On każe mnie wyrzucić z piekarni. Mytrofan i jeszcze jakiś puciołowaty czeladnik chwytają mnie wpół i wyrzucają z piekarni do „Bristolu” i budzę się.

Usiadłem na łóżku. Pierwsze, co sobie uświadomiłem, gdy otworzyłem oczy to fakt, że jestem w „Czerwoniaku”. Tylko jakoś nie umiałem sobie tego wytłumaczyć. W jaki sposób się to stało. Zakłopotany, patrzyłem dłuższą chwilę po celi, zanim zrozumiałem wszystko.

Nie chcąc o tem rozmyślać, zmęczony, zamknąłem oczy, by znów wpaść w przyjemny jakis sen. A o usnąć już nie mogłem. Ten sen powiększył mi głód. Byłem wtedy głodny na wszystko, aby zdobyć jeden kęs chleba. Głód niestety jest najstraszniejszy, gdy ciągle o nim się myśli. Rozmyślałem teraz nad tym snem; chciałem odgadnąć jego znaczenie.

Dla więźnia sny są naprawdę bal samem w jego cierpieniach, bo gdyby nie to, życie długie lata w więzieniu stałoby się nie do zniesienia. Sny pozwalają więźniowi błąd po tak upragnionej na jawie wolności. Po części działają kojąco na więźnia, urozmaicają mu jednostajne życie.

(D. c. n.)

Twórcza szkoła radości życia

H. G. Wells, najgłośniejszy pisarz angielski, ujmujący wszelkie niemożliwe zagadnienia pod kątem wychowawczym szukał swego czasu odpowiedniej szkoły dla swoich synów. Przez dwa lata zgóra zwiędział wszystkie kolegia w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Anglii i dopiero na samym końcu wytycznych poszukiwań znalazł upragnioną instytucję wychowawczą w Oundle, prowadzoną przez jednego z najznakomitszych pedagogów, Sandersona.

Sanderson? Nazwisko to w Polsce jest nieznane, podczas gdy na zachodzie istnieje już obława literatury o tym fenomenalnym wychowawcy. Wells poświęcił mu wzruszającą książkę, którą należało w całości przeczytać, a cenniejsze wyjątki wcielić do podręczników szkolnych.

Jakże są zasadnicze wskazania Sandersona? Przedewszystkiem system kary jest zbrodnia. Głosi Sanderson po 30 letnim doświadczeniu pedagogicznym. Abyż dzieci nie bali się pracy, należy używać metody pozytywnej, należy raczej rozwijać i prowokować zalety ucznia, nie tępić bezwzględnie jego wady.

Emulacja i konkurencja jest podmetą absolutnie niewystarczającą dla rozwoju zainteresowań i gorliwości w szkołach. Dlatego należy dążyć do usunięcia wszelkich nagród, odznaczeń, klasyfikacji i egzaminów. Ten system bowiem, tak popularny na kontynencie, podważa zdrowe podstawy moralności, wybudza zazdrość, zaostrza niechęć i egoizm, może, co najwyżej, doskonałe elity klasy, ale równocześnie spycha większość wychowanków w objęcia marazmu i zniechęcenia.

Zachowajmy system emulacji — konkluduje Sanderson — dla naszej elity, ale szukajmy usilnie innych metod, by podnieść poziom mas. System konkurencji należy zastąpić systemem kolaboracji (współdziałania), w której nauczyciel winien umieć wyzyskać indywidualne skłonności i zamiłowania wszystkich wychowanków danej klasy. Metoda swobodnej kooperacji opartej na indywidualnych skłonnościach

poszczególnych uczniów rozwija nader skutecznie radość, twórczą aktywność wychowanków.

Jak to Sanderson praktycznie przeprowadza?

Weźmy np. nauki eksperymentalne. Otóż Sanderson zamiast je wyklądać ex cathedra, teoretycznie, buduje laboratoria i pracownie, dokąd wychowankowie mają wstęp wolny w każdej chwili i gdzie mogą zupełnie swobodnie przeprowadzać swoje doświadczenia. Początkowo pracując indywidualnie, z biegiem czasu zaczynają tworzyć grupy o charakterze kolaboracyjnym. Np. młodzi miłośnicy literatury organizują wspólną lekturę i podejmują wspólnie wykładające się w ciągu dyskusji zagadnienia. Wśród młodych adeptów sztuki dramatycznej powstaje szybko miniatura organizacja teatralna i t. d.

Wszystkie abstrakcje i doktryny, choćby najbardziej wzniosłe i moralne Sanderson uważa za bezwzględnie szkodliwe na polu pedagogicznym. Dlatego np. najmłodszym wychowankom podaje się historię rozwoju ekonomicznego w formie popularnego przeglądu wyłazłków, odkryć, ulepszeń, pozwala im się wykonywać samodzielne modele i demonstrować je w zastosowaniu praktycznym.

Wielki wychowawca angielski stara się na każdym kroku, gdzie tylko może, wpoić w swoich uczniach przekonanie, że głównym celem szkoły jest nie nauczanie, ale pomaganie indywidualnym siłom twórczym i budzenie wiary w postęp idealowy ludzkości. A czyż można pomnażać indywidualne siły twórcze wychowanków, zamykając ich w klasach skrojonych jak uniform i narzucając im abstrakcyjne wiadomości i pamięciowe formuły?

W ciągu mojej trzydziestoletniej działalności pedagogicznej — zwierza się Sanderson — stwierdziłem niezbicie, że jedynym terenem nauczania mogą być tylko laboratoria i pracownie, gdzie wychowankowie samodzielnie fabrykują przed

mioty, gdzie stają się zręcznymi rzemieślnikami, gdzie uczą się bez niczyjej pomocy używać przyrządów, naprawiać je i doskonalić, gdzie skutecznie i konkretnie rozwijają swoją inicjatywę i swe zdolności wynalazcze.

Dzieci nie lubią patrzeć na przedmioty wykonywane przez innych. Chcą same działać i fabrykować. Stąd bardzo często psują dany im do rąk przyrząd gotowy — ale nie zdarzyło się jeszcze nigdy, by dziecko zniszczyło przedmiot własnymi rękoma wykonany.

Tak bezwzględna jest indywidualna siła twórcza. Chce ona żyć i rozwijać się za wszelką cenę samo dzielnie; nie przeraża ją żadne ryzyko i żadne niebezpieczeństwo.

Życie staje się płytke nudne i bezcelowe, jeśli każdego dnia robimy to samo, nie widzimy postępu, nie mając przed sobą żadnej perspektywy przyszłości. Kto, jak kto, ale przedewszystkiem wychowawca winien zawsze pamiętać, że źródłem życia ludzkiego jest stale doświadczenie dynamicznego oporu i porzeka ustawicznej twórczości. Jeśli

o tem zapomnieli, jeśli wpadli w rutynę, niechaj wtedy nikogo nie wini, że stał się przedmiotem kpin swoich uczniów.

Źródłem aktywności i radości życia jest życie twórcze, najeżone niebezpieczeństwami, życie pionące entuzjazmem, życie wolne, rewolucyjne, energiczne, dionizyjskie, życie gardzące monotonią, szablone i uniformem. Z takim przepuszczeniem energii i radości wraca wychowanek po wakacjach do szkoły. Jeśli go na jej progu powita tchórzliwa, oderwana od życia rutyna pedagogiczna, to niewątpliwie bezcenny ten przepływ spłonie w krótkim czasie doświadczenie, przeobrażając się w garść popiołu zwanego nawykami, kierałem, przeciętnością.

Ala, jeśli go powita wychowawca podobny do Sandersona, to możemy być pewni, że dziecko nasze przejdzie przez życie pod znakiem radości i twórczości.

R. Z.

Polski hamulec na koła całego świata

Członkowie międzynarodowej komisji hamulcowej, którzy badali na terenie Polski hamulce systemu inż. Lipkowskiego wyleżeli z Warszawy ubiegłą sobotę.

Próby hamulców polskich trwały w sumie 7 dni i odbywały się na postoju w Warszawie oraz w ruchu na przebiegu Wilno — Orany.

Próby wypadły naogół pomyślnie. Komisja postanowiła przeprowadzić dalsze badania na terenie górzystym w Szwajcarii w pierwszych dniach października r. b.

Po zakończeniu prób przez komisję, przewiduje się przeprowadzenie prób wobec przedstawicieli komisji Międzynarodowego Związku Kolejowego, a następnie wobec przedstawicieli międzynarodowej „Jedności Technicznej” t. j. przedstawicieli rządów tych państw, które należą do porozumienia technicznego. Ta druga próba jest konieczna z tego względu, że Międzynarodowy Związek Kolejowy jest instytucją nie urzędową, lecz społeczną, do której należą koleje zarówno państwowe, jak i prywatne.

Renty niemieckie dla obywateli polskich

Umowa polsko-niemiecka o ubezpieczeniu społecznym wchodzi w życie dn. 1 września r. b.

Zainteresowani mogą się zwracać po bliższe informacje do właściwych instytucji ubezpieczeniowych.

Jakkolwiek umowa obowiązuje już od 1 września, to jednak sama wypłata rent ulegnie pewnej zwłoce ze względów czysto formalnych.

Czytajcie PRZEGŁĄD SPORTOWY

Nowy atut Gdyni Strefa wolno-cłowa w porcie

Właśnie prace nad zorganizowaniem strefy wolno-cłowej w Gdyni zostały ukończone; strefa ta została oddana do użytku interesantów.

Wiadomość ta ważna, bo świadczy o nieustannym rozwoju portu gdynińskiego i o nieustannej

trochę czynników, które ten rozwój ułatwiają.

Wielki krok naprzód stanowi budowa magistrali kolejowej Śląsk — Gdynia, którą postrafili my uruchomić mimo zawodu, zrobionego przez francuskich kapitalistów przez niewpłacenie dru

giej transzy kapitału. Magistrala ta, kosztowała blisko 300 milionów złotych i była koniecznością dla naszej swobody ruchów w handlu morskim. Stanowi ona bowiem najkrótsze połączenie nie tylko pomiędzy Gdynią a naszym zagłębiem przemysłowo-węglowym, ale również i pomiędzy naszym portem a zachodnim obszarem Czechosłowacji, który staje się coraz wyraźniej zaplecziem Gdyni.

Strefa wolnocłowa w Gdyni stanowi logiczne uzupełnienie magistrali kolejowej Śląsk — Gdynia, stanowi zarazem odpowiednik dla takichże stref wolnocłowych w Czechosłowacji: w Bratysławie i Komornie.

Obecnie już, prócz rudy żelaznej i łomu, który idzie przez Gdynię na potrzeby bogatego przemysłu metalowego Czechosłowacji, idą przez port polski na Węłtawę i Dunaj: bawelna, wełna, juta, towary kolonialne i owoce. Olejarnia w Gdyni pracuje w znacznej mierze na potrzeby Czechosłowacji. Znana firma obuwiana „Bata” ustanowiła w Gdyni swą bazę eksportu zamorskiego.

Obroty te, dokonywane przez Czechosłowację zapomocą portu gdynińskiego, ułatwi znakomicie otwarta obecnie strefa wolno-cłowa.

Jest to bowiem wybitne ułatwienie dla handlu tranzytowego: firma, która sprowadza jakiś towar z zagranicy, nie potrzebuje opłacać od razu cła za całą jego ilość. Może złożyć ten towar w magazynach strefy wolno-cłowej, gdzie wcale nie opłaca cła. Pod względem stosunków celnych strefa wolno-cłowa jest

„zagranicą”. Towary opłacają dopiero wówczas cło, gdy są wypuszczone poza jej ogrodzenie. Ważne to ułatwienie dla firm im portujących, które nie potrzebują opłacać cła od razu od całej partii sprowadzonego towaru, ale opłacają je w miarę pobierania ze składów na swój użytek. Jest to ułatwienie zarówno dla importowanych firm polskich, jak i dla tych, które prowadzą swe towary tranzytem przez Gdynię. Oczywiście te ostatnie traktują magazyny strefy wolno-cłowej jako składnice dla swych towarów, a cło opłacają w swojej ojczyźnie.

Gdynia staje się coraz ważniejszą ogniwem w handlu między państwami skandynawskimi i bałtyckimi z jednej strony, a państwami bałkańskimi i krajami bliskiego Wschodu aż do Egiptu włącznie — z drugiej. Ogniwem pośrednim jest tu Rumunia, do której idą już dzisiaj przez Gdynię ścieżki i... samochody amerykańskie. Związkiowa taryfa kolejowa polsko-rumuńska-bułgarska ułatwia tranzyt przez Gdynię do Grecji i Turcji. Połączenie kolejowe pomiędzy Gdynią i dolnym Dunajem otwiera państwom bałtyckim i skandynawskim najkrótszą drogę do Konstancy, Stambułu i Salonik.

Strefa wolno-cłowa w Gdyni stanowić będzie ważny czynnik rozwoju naszego portu jako ogniwu w wielkim handlu międzynarodowym. I dlatego też otwarcie tej strefy podkreślić należy jako ważny krok naprzód w rozwoju naszego portu i jako jeszcze jeden realny dowód świadomej i celowej pracy nad ugrunтовaniem naszej niezależności gospodarczej.

Więści gospodarcze

OBIEG BILONU EMITOWANEGO PRZEZ SKARB

Obieg bilonu emitowanego przez skarb państwa, wynosił w pierwszej dekadzie sierpnia r. b. 344,2 milj. zł. W sumie było monet srebrnych 10-ciozłotowych za 109,6 milj. zł, 5-ciozłotowych za 96,6 milj. zł, 2-u i 1-złotowych za 34,5 milion zł, bilonu niklowego i brązowego za 109,5 milj.

EKSPORT ZBOŻY Z POLSKI

W ubiegłym tygodniu wywieziono zagranicę następujące ilości żyta nowego zbioru: do Danii 2.555 ton, do Belgii — 7.900 t., do Holandii — 8.625 ton, do Finlandii 1.900 ton, Szwecji — 100 t., do Anglii — 100 t., oraz do Norwegii — 10.000 ton. Ogółem wywóz wyniósł 31.180 ton.

DELEGAT RZĄDU SOWIECKIEGO W GDYNI

W związku z wiadomością naszą z przed paru dni o możliwości zbrytu do Sowieców morskich siłników spalowych, inż. Danziger, delegat rządu sowieckiego i kierownik trustu importu maszyn dla hutnictwa sowieckiego, był w dniu 27 b. m. w Gdyni, gdzie badał na miejscu zainstalowane na statkach dozorczych i kutrach rybackich motory morskie polskiej produkcji.

WSKAŹNIK PRODUKCJI PRZEMYSŁOWEJ

Ministerstwo Przemysłu i Handlu komunikuje na podstawie danych Instytutu Badań Konjunktury Gospodarczych i Cen, iż wskaźnik produkcji

przemysłowej za lipiec wyniósł 57,6 w porównaniu z 57,8 za czerwiec. Produkcja pozostała więc na poziomie prawie niezmienionym, wyższym o 6 proc. niż w roku 1932. Utrzymywało się miarowicie jeszcze ożywienie w wytwórczości włókienniczej, opierającej się na przebiegającym ogólniejszym rynku z towarami: pozatem hutnictwo żelazne wykonywało nadal zamówienia sowieckie, a w przemyśle weźwiołowym ustat wpływ likwidowania zapasów, które na wiosnę najśmielsz zaostrzało sytuację w tej gałęzi. Przeciwnie w bieżącym roku wskaźnik produkcji wynosił 52,5, o 2 proc. mniej niż w tym samym czasie 1932 roku.

ROLNICTWO A KODEKS HANDLOWY

W związku z tym, iż organizacja rolniczych odbyła się konferencja w sprawie projektu kodeksu handlowego opracowanego przez komisję kodyfikacyjną. Z postanowień kodeksu wynika, że przedsiębiorstwa uboczne związane z gospodarstwami rolnymi winny być wpisane do rejestru handlowego oraz każde gospodarstwo rolne o wielkim rozmiarze może być wpisane do rejestru na żądanie jego właściciela.

Przez uzyskanie charakteru kłopa właściciel gospodarstwa będzie mógł z jednej strony korzystać z szeregu instytucji prawnych przewidzianych w kodeksie handlowym, z drugiej strony będzie musiał ponosić konsekwencje wypływające z tego kodeksu.

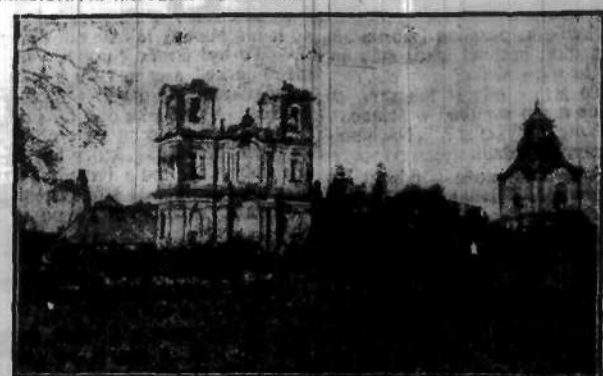
pokalaną pięknością stylu i bogactwem architektonicznym przypomina nam kaplice zygmuntońska na Wawelu. Zaiste, niewiele jest takich kościołów w Rzeczypospolitej.

Upierzmy gospodarz wiedzę nas do ogrodu. Dawny ogród Cystersów, zarosły nieco i zaniedbany, odświeża nam tu i ówdzie ślady swojej dawnej urody. Wyszczególnione, kamienne schody, resztki fontanny, omszałe kule na murach — to chyba wszystko. Tylko drzewa, drzewa pozostały te same, wspaniałe, szumnie, dawniej wyciągnięte w linie prostych sznalerów, dziś nieposłusznie wyrwywające się z rozluźnionych karbow. Ogród ten da się porównać tylko z klasztornym ogrodem Cystersów

w Oliwie pod Gdańskiem. Zmęczony długim spacerem, ksiądz Marchewka zaprasza nas do siebie. Siedzimy na kanapie, zwolna podając doskonałe wino i srogą słodką na ścianie, pokryte laurkami dyplomami i dowodami uznania parafian dla swego pastora. Upierzmy gospodarz opowiada nam o swoich leżących i dalekich podróży.

Na pożegnanie dostajemy ciekawą broszurę ks. Marchewki p. t. „Błogosławiony Wincenty Kadłubek”. Jesteśmy rozczarowani serdecznie przyjęciem. Kościół był wspaniały, ogród piękny i dziki a wino arcyprzodnie.

— Bóg zapłać, księże prałacie. Dowidzenia!



Widok kościoła św. Wincentego Kadłubka po zniszczeniu (w czasie wojny światowej w 1914 roku).

Listy z włóczegi

Opactwo Cystersów w Jędrzejowie

Opactwo jędrzejowskie pamiętam jeszcze ze szkolnych czasów. Na wykładach historii sztuki pokazywano nam przy pomocy latarni czarnokształtnych rysunki, przedstawiające wspaniałe szczytki kapitułarskie, który łaczył kościół z klasztorem. Kapitułarszów, jak nam dowodził profesor, był najczystszy zabytkiem architektury romańskiej w Polsce. Mając w pamięci ten wykład, postanawiam odwiedzić Jędrzejów.

Samo miasteczko jest nieciekawe: w miarę brudne, w miarę zażydzone. Na rynku zauważyłem jedną osobliwość: dach małej, wa-

skiej kamieniczki, ozdobiony jest wieżyczką, przypominającą obserwatorium astronomiczne i upstrzoną znakami zodiaku. Jak się później okazało, mieszka tam pewien doktor, zamiłowany astronom.

Dawne opactwo Cystersów, a dziś kościół pod wezwaniem Błog. Wincentego Kadłubka, leży o parę kilometrów od miasta, na wzgórzu, porośniętym drzewami. Zrazu odśladnia się naszym oczom tylko szara fasada. Szybko zbieram w pamięci wszystkie wiadomości, dotyczące stylów i konstatuję stanowczo: „Barok!” Mój towarzysz dodaje z nieśmieszniejszą stanowczością: „Późny

barok!” W każdym razie o stylu romańskim niema mowy.

Wchodzimy przez jakąś bramkę, stajemy dość bezradnie pod murem kościoła, niebardzo wiedząc od czego zacząć. Przed nami — wysunięty wykusz, rodzaj kaplicy z wrytym w kamieniu napisem: „Cela, w której mieszkał Błog. Wincenty Kadłubek”. Obok tablicy z krótkim streszczeniem dzieł kościoła i klasztoru.

Wieża do kościoła jest tyle, tyle jest mrocznych przedziwności, że latwo by było zablakać. Na szczycie u jednego z wież stoi miejscowy proboszcz, do którego podchodzimy z prośbą o udzielenie nam paru wskazówek.

Ksiądz prałat Stanisław Marchewka, zasłużony kapłan, znany dobrze na terenie województwa kieleckiego, a przymtem mistrzostwo restauracji jędrzejowskiego opactwa — wita nas jak gościnny gospodarz.

Wprowadzeni do kościoła, stajemy nasamprzód w progu, by ogarnąć wzrokiem całą świetność ołtarzy i pozłocistych stall, kolorowych ścian i sufitów, głęboki mrok kapliczek odgródzonych kunsztownym rzeźnictwem. Ksiądz Marchewka z uśmiechem dumy prowadzi nas od ołtarza do ołtarza, od kamiennych nagrobków do starych sarkofagów o zatartych napisach. Tu spoczywają pewnie szczytki dawnych opatów tutejszych. W pamięć wbija się nazwisko: Comes de Wessel.

Z pośród 10-u ołtarzy, uwagę zwraca przede wszystkim wspaniały ołtarz główny z przebiekną

barokowa grupa, przedstawiająca Wniebowzięcie N. M. Panny.

Nawprost niego znajdują się największe w Polsce orany, pochodzące z XVII w. Dziś działają tylko częściowo.

Jeszcze jedna osobliwość kościoła są obrazy pokrywające ściany i sklepienia. Malowane al fresco przez Andrzeja Radwańskiego (w. XVIII) przedstawiają różne sceny z dzieł zakon Cystersów i z życia Błog. Wincentego Kadłubka.

Ksiądz prałat Marchewka wyprowadza nas z kościoła i każe podziwiać fasadę. Rzeczywiście, nie ma chyba w Polsce kościoła, któryby mógł pochwalić się tak piękną, tak czystą w rysunku barokową fasadą. Dodać należy, że jest ona w całości pokryta cieniutkimi cegiełkami szarego ciosu. Niedawno obu wieżom fasady groziło zawalenie i nikt nie chciał się podjąć remontu. Znalazł się jednak architekt, który kamień po kamieniu usuwał z wewnątrz stary, skruszały mur i cegła po cegle wdrażał nową — nie naruszając warstwy szarego ciosu. Był to prawdziwy majstersztyk architektoniczny.

We wrześniu r. 1914 armatnie pociski niemieckie omal że nie zamieniły kościoła w ruinę, poważnie nadwyrężając obie wieże. Restauracja kościoła, prowadzona gorliwie przez ks. Marchewkę, trwa od 1916 r. do dzisiaj. Na przeszkodzie stoi, jak zwykle, brak funduszy. Potrzeba jeszcze pół miliona złotych.

Zatrzymujemy się na chwile przy jednej z bocznych kaplic, która nie-



Widok kościoła św. Wincentego Kadłubka w Jędrzejowie przed zniszczeniem

Pod znakiem niebieskiego orła

Dyktator Johnson ratuje Amerykę



Hay Wray w niewoli King-Konga. Scena z filmu „King-Kong”, który prasa zagraniczna nazywa „ósmym cudem świata”.

Obiad jarosza

Popularny literat wiedeński zamocza wszystkich swoich przyjaciół i znajomych propagandą prowegeterjańską. Już sam jest zażartym wegeterjancem, a w dodatku wegeterjaninem, uprawiając tylko surowizny, jarzyny nie gotowane. W czasie spaceru spotyka kolegę, któremu wnet zaczyna wyklądać i zachwalać rozkosze i zalety kuchni wegeterjańskiej. Po półgodzinnym wykładzie przopieczona ofiara wegeterjanizmu wyłącza zegarek: spogląda nań i rzecze: — Już po dwunastej, mój drogi, spiesz się i idź do domu, bo obiad ci zgniewie.

Świat bez muzyków

Radio wypiera muzykę ludzką

Pomure wiadomości nadchodzą dla muzyków z Ameryki i z Europy. Fabrykanci muzycznych instrumentów, nawet tak popularnych jak fortepiany, cyfrowe harmonie, powiadają, że jeszcze rok, dwa a zamkną swoje zakłady. Instrumentów detych blaszanych wcale się już nie produkuje, a i drewniane, jak flejs, klarnety, fagoty i oboje, też prawie już nie znajdują odbiorców.

Radio i gramofon wypierają instrumenty indywidualne, muzyka mechaniczna zabija muzykę ludzką. We wszystkich konserwatoriach świata pa-

Niebieski orzeł stał się nie tylko symbolem ulicy amerykańskiej, wyobraźnielcem obecnej wspólczesności.

Zdobit on wielkie arterie komunikacyjne w Nowym Jorku, przepiękne bulwary w Chicago czy Hollywood i wąskie uliczki amerykańskich miast prowincjonalnych.

Wszystkie firmy przemysłowe i kupieckie, które przyjęły kodeks pracy, miały prawo w oknach wystawowych, w swych reklamach, na blankietach listowych i na pieczętkach używać błękitnego orła, który jest odznaką odbudowy gospodarczej Stanów. Jedne ze szpionów trzymała zębate koło, drugie zaś oparte na wiązce symbolicznych promieni elektrycznych.

Olbrzymie litery NRA obwieszczały, że dane przedsiębiorstwo podporządkowało się programowi odbudowy gospodarczej, co podkreśla jeszcze umieszczenie pod orłem napisu: „Spełniamy nasz obowiązek”.

Z fenomenalną wprost szybkością dyktator, generał Johnson, rozwijał imponującą propagandę na rzecz tak najszybszego dostarczenia wszystkim przedsiębiorstwom tej symbolicznej odznaki, która zaplanowała nad współczesnym życiem Stanów Zjednoczonych.

W ciągu 48 godzin wszyscy kupcy detaliczni na olbrzymim terytorium Stanów Zjednoczonych otrzymali przesyłki pocztowe, zawierające około 40 wielkich plakatów, kartonowych i blaszanych niebieskich orłów, kilkanaście mniejszych szyldów i szyldzików do przyklepania na automobile, stemple z orłami na rachunki i papiery firmowe i t. d.

Jednocześnie gen. Johnson zalecił wszystkim przedsiębiorstwom kupieckim zakupowanie tego symbolu w jak największych ilościach i podkreślić należy, że kupiectwo amerykańskie poszło wprost entuzjastycznie po linii jego zaleceń.

Rooseveltovi udało się w ten sposób poczynić za sobą olbrzymie

resze handlu detalicznego, który podporządkował się całkowicie jego zarządzeniom.

Ustalono płace minimalne w handlu, stosownie do wielkości danego miasta i jego geograficznego położenia.

Podstawa czasu pracy jest 40 godzin tygodniowo, a dłuższe zatrudnienie personelu dozwolone zostało tylko w okresie przed świętami Bożego Narodzenia.

W miastach, liczących do 100.000 mieszkańców, płaca minimalna wynosi 13 dolarów tygodniowo, w miastach o ludności do pół miliona mieszkańców — 13 i pół dolara ty

godniowo, w miastach o ludności ponad pół miliona mieszkańców płaca minimalna dochodzi do 14 dolarów. Stawki te w Stanach Południowych są niższe o jednego dolara.

Zarówno wielkie domy towarowe, przedsięwzięcia konfekcyjne, sklepy z obuwiem oraz domy przyśwytkowe i sklepy o cenach jednolitych podporządkowały się zarządzeniom centralnych związków, które ze swej strony podpisały z rządem umowę, akceptującą nowe warunki pracy i płac, ustalone przez generała Johnsona w porozumieniu z temi organizacjami. Dla

wszystkich pozostałych gołęzi handlu detalicznego pracowane również zostały odpowiednie kodeksy, opierające się na tych samych zasadach, a przystosowane jedynie do odrębnych potrzeb poszczególnych branż.

Jak olbrzymie zwycięstwo oznacza współpracę handlu detalicznego z Rooseveltem i jak olbrzymie znaczenie dla całego gospodarstwa amerykańskiego posunięcie to posiada, świadczy fakt, że przyjęcie kodeksów pracy przez handel umożliwi zatrudnienie przeszło miliona osób, zwiększy sumy wypłacane przez przedsiębiorstwa handlu detalicznego personelowi pracownikom o blisko miliard dolarów rocznie.

Energia i szybkość, z jaką przeprowadzone zostały pertraktacje Johnsona z kupiectwem detalicznym, zjednały mu duże uznanie w całych Stanach, a imponujący rozmach, z jakim propaguje hasła odbudowy gospodarczej, jest ważkim atutem w poczynaniach Roosevelta.

Obrona przeciwgazowa w Japonii



Pokazowe ćwiczenia niszczenia gazów bojowych, podczas fikcyjnego ataku lotniczo-gazowego na Tokio.

Złotodajna omyłka

na znaczkach pocztowych

Dom handlowy Perkins et Cie w Waszyngtonie posłał młodego urzędnika na pocztę z poleceniem nabycia arkusza lotniczych znaczków pocztowych.

Gdy urzędnikowi wręczono na pocztę przy okienku arkusz z markami, zauważył odrazu, iż marki wydrukowane były błędnie: aeroplan zdobył znaczek odwołany był sterem do góry.

Pokazał ów arkusz kontrolerowi i wnet wszczął się na pocztę tumult. Rzucono się do sprawdzania arkusza z markami, wszystkie z omyłkowym nadrukiem wycofano i na miejscu zniszczono.

Z kolei zwrócono się do młodego człowieka z żądaniem, aby oddał nabity arkusz.

Ten jednakże, nie w ciemie bity, nie zwracając uwagi na groźbę aresztowania go, odmówił stanowczo wydania arkusza. Kupił drugi arkusz znaczków, tym razem dobrych, które miały pójść na użytek firmy, w jakiej pracował, natomiast na drugi dzień sprzedał ów pierwszy arkusz marek z błędem w rysunku za pokątną sumkę 12.000 dolarów w sklepie filatelistycznym.

Dzisiaj zaś, jak twierdzą fachowcy zbieracze, każda pojedyncza marka kosztuje w sprzedaży 3.300 dolarów.

Przypadek jest marką ponysu i ojcem fortuny.

człowieka z żądaniem, aby oddał nabity arkusz.

Ten jednakże, nie w ciemie bity, nie zwracając uwagi na groźbę aresztowania go, odmówił stanowczo wydania arkusza. Kupił drugi arkusz znaczków, tym razem dobrych, które miały pójść na użytek firmy, w jakiej pracował, natomiast na drugi dzień sprzedał ów pierwszy arkusz marek z błędem w rysunku za pokątną sumkę 12.000 dolarów w sklepie filatelistycznym.

Dzisiaj zaś, jak twierdzą fachowcy zbieracze, każda pojedyncza marka kosztuje w sprzedaży 3.300 dolarów.

Przypadek jest marką ponysu i ojcem fortuny.

Warszawskie migawki sądowe

Czas to pieniądz

Miła konwersacja kosztuje

Do drzwi panińskiego mieszkania panny Loli Szpenderek przy ul. Wolskiej, zapukał wieczorową porą sympatyczny powierzchowność pan.

Uroczą gospodynię nie była absolutnie tem zaskoczona. Były to zwykle jej goście przyjeżdżający, to też poprosiła przybyłego pana do saloniku, obiecując zawiązać się miabawem.

Gość postawił w przedpokoju parasol, systematycznie złożył rekawiczki i umieszczył je wraz z kapeluszem na wieszaku.

Zajawszy miejsce na kanapie rozglądał się czas jakiś po mieszkanku poczem poprosił panny Lole, by usiadła obok zaczął zajmującą rozmowę.

Bardzo miłusie mieszkanko. A z jakim smakiem urządzone... Ież też pani szanowna płaci za nie miesiecznie?

— Sto złotych.

— O to drogo, a czy chociaż sto

— Owszem, ale mnie to przez różnicę, bo faktycznie w dzień śpię...

— To niedobre, nie tak nie pokrzepia jak sen przed północą...

— Możliwość, ale ja w nocy jeździem nie czasowa... — odpowiedziała panna Lola, patrząc na swego gościa z niejakim zdziwieniem.

Sympatyczny pan jakgdyby nie zauważył tego spojrzenia, ze swobodą prowadził dalej dyskusję.

Mówił z panną Lole o pakcie cztery rechy, o konsekwencjach jakie wynikają z tego mogą dla wszechświatowego pokoju, poczem przeszedł na ostatnie posunięcia prezydenta Roosevelta.

Panna Lola wykazała przytem dużą wlede polityczną i oczytaną...

A to ten amerykański prezydent, któremu podobnie jak człowiek trankowy, kazał nanowić gaz, czyli jak to mówią ankiolli sprzedawać.

Nieglupi facet, bo wiadomo, że bez wódki niema zabawy. Najlepsze goście to te wstawione... Tak równy gość każdemu da zarobić i sklep, i knajpa od niego utarguje.

Znam jednego moczymorde, co zawsze pod gazem wódki dziecięnie kupował, chociaż był kawaler.

— Przemysłowość — mówił — po-

pieram. Cwaniak jest ten amerykański prezydent nie można powie dzieć.

— Potwierdzam trafność pani sądu, a jakież jest zdanie pani, o Hitlerze?

— Wszystkie malarze pokojowe iachudry, bo budowa stoi. Dziwie się że Niemcy, naród szemrany, ta kiego łutka za ministra zgodził. Takżeśmy nie podoba mi się, że Żydów dusi. Starozakonne goście oszczędne, ale nie można powiedzieć, żeby byli źli, tylko wynagralne...

Rozmowny pan poruszył z kolei sprawę brzydkiego lata i wyraził się z dużym uznaniem o sfinalizowaniu umowy w sprawie elektryfikacji warszawskiego węzła kolejowego, następnie podkreślił z entuzjazmem wielki wyczyn sportowy generała Balbo.

— Znalam jednego Balbieszczaka, ale ten był plutonowym takim prawem przypuszczam, że wzięcie go to ten sam...

Rozmowa w tym tonie trwała około godziny, poczem gość podniósł się, ucałował rękę panny Loli i zabierał się do odejścia.

Uprzejma gospodynię wyraziła najprzód swoje wielkie zdziwienie, a potem oburzenie.

— Jakto, to już wszystko? Toś pan tu po to przyszedł żeby o polityce trajałować. Ale niedośćekanie twoje psia twoja nędza, żebyś mnie w karkafkę nabił!

I oburzona panna Lola zażądała uregulowania rachunku w sumie zł. 30 za stracony czas.

Ponieważ jej rozmówca jak się okazało p. Seweryn W. przyszedł tylko na niezobowiązującą konwersację i nie miał przy sobie pieniędzy, dziecina niewiasta wylegitymowała go i... złożyła skargę do sądu grodzkiego przy ul. Szkolnej, prosząc o zasądzenie na jej rzecz wymienionej wyżej sumy.

Czy wygra, czas pokaże. Sąd będzie miał duże trudności z rozpatrzeniem tej sprawy i określeniem czy żądania p. Loli nie są wygórowane.

Kto wie czy nie ządzie potrzeba wysłuchania opinii biegłych.

W każdym razie proces wywołał zrozumiałą sensację wśród sfer zainteresowanych.



Popularna artystka polska Nora Ney na statku...

Zegar stanął -- człowiek umarł

Stary przesąd sprawdził się

Prastary to przesąd, że zegary stają w domu umierającego, w godzinę jego śmierci. Zdarzyło się tak jednak w pewnej wsi około Galacu (w Rumunii) tego samego Galacu, gdzie kiedyś pan Zagłoba, mezeńska palmę otrzymał.

Wójtom tej wsi był szanowany i zamożny chłop. W czasie żniw ze wszystkimi innymi jeździł na pole i wszystkim gdzie-mógł dopomagał. Był to człowiek ogromnego wzrostu i bardzo otyły. Upał w czasie żniw bardzo dawał mu się we znaki. Sąsiedzi radzili aby na pole nie jeździł — ale on — nie! Musi i musi.

Pewnego jednak dnia — był to już wieczór — zauważyli wracający z pola żelczy, że zegar ciekawny stanął. Natychmiast — oczywiście, zebrała się cała gromada chłopów przed cerkwią. Różni różnie tłumaczyli przyczynę zatrzymania się zegara, ale — kiedy pokazał się wóz pełen zboża, a na nim siedzący wójt — wszyscy zamknili. Byli myśleli, że wójt ten „cud zatrzymał” — najlepiej wytłumaczy.

Ale wójt nie powiedział ani słowa. Siedział oparty o snopki i patrzył na swoją gromadę szeroko otwartymi oczyma. Wóz zatrzymał się na chwilę, a potem ruszył ku zagrodzie wójt. Tu dopiero przerażona rodzina stwierdziła, że wójt jest martwy! Zabita go apopleksja już pewnie na polu. Konie stanęły przed cerkwią, bo zawsze tam stały przed cerkwią, bo zawsze tam stały przed cerkwią.

Co wróżą gwiazdy na dzień 30 sierpnia?

Mile przeżywa i nastro'e

Dodatnie działanie pozytywnych wpływów kosmicznych zaznaczy się zaraz po godz. 10-ej, obciążając większą energię, przedsiębiorczość i chęć zrealizowania swych zamiarów z odwagą i bezwzględnością.

Ranek może nam zatem przynieść powodzenie w stosunkach z wojskowymi, chirurgami, technikami, inżynierami, przedstawicielami sportu, a także i w sprawach związanych z ogniem, żelazem, metalami, maszynami, mechaniką, kupnem, sprzedażą lub transportem różnych zwierząt, bronią, narzędziami, wszelkimi konstrukcjami lub myślą swą.

Popołudnie zapowiada się również dodatnio, a okres obiadowy nadaje się do załatwiania interesów związanych z szybkim obiegiem gotówki.

Gorszy nastroj, jaki się może zaznaczyć około godz. 15-ej, wkrótce ustąpi, a około godz. 17-ej będzie się manifestować dobra pasja, obiecująca powodzenie w nowych poczynaniach, spekulacji.

RADJO WARSZAWSKIE

ŚRODA

WARSZAWA. (Dług. fal 1411.8 m.).

7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”. 7:05: Gimnastyka.

7:20: Płyty. 7:35: D. c. płyt. 7:52: Chwilka gospodarstwa domowego.

11:57: Sygnał czasu. Hejnał z Torunia.

12:05: Płyty. 12:35: D. c. płyt.

14:55: Płyty.

15:15: Płyty. 15:35: D. c. płyt.

16: Koncert popularny z Ciechocinka.

17: Odczyt: „Dożynki w Spale”.

17:15: Koncert solistów.

18:15: Odczyt: „Dotychczasowe wyniki działalności Funduszu Pracy”.

18:35: Płyty.

19:40: Kwadrans literacki T. Rittnera „Ma2”.

20: „Wieczór piosenek”.

21: „Skryżanka pocztowa rolnicza”.

21:10: Recital skrypcowy Eug. Umińskiego.

22: Muzyka taneczna. 22:40: D. c. muzyki tanecznej.

CZWARTEK

WARSZAWA. (Dług. fal 1411.8 m.).

7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”. 7:05: Gimnastyka.

stawały — wójt bowiem był człowiekiem pobożnym i odmawiał zawsze krótką modlitwę. Potem ruszyły same do domu.

Blizsze badanie wykazało, że zegar zepsuły nietoperze. Ale że nietoperz to dla zabobnego ludu rumuńskiego obraz diabła — więc i poszła wieść, że diabeł zepsuł zegar w godzinę śmierci wójt.

Dozorcy

w służbie policyjnej

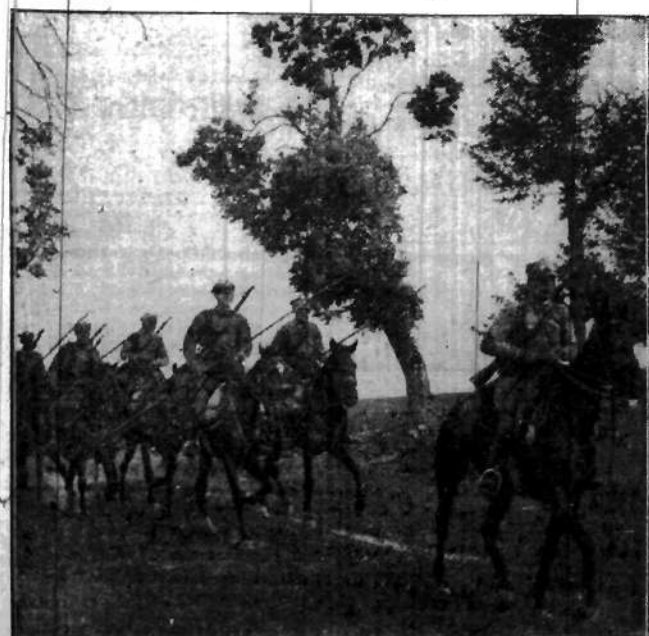
Władze sowieckie postanowiły znieść Związek zawodowy dozorców domowych w Moskwie. Dozorcy zostali pod porządkowani komisariatom policji sowieckiej, które są odpowiedzialne za spełnianie obowiązków przez dozorców.

Została przywrócona również dawna nazwa „stróż” - „dwornik”, która w czasie rewolucji była zakwalifikowana do kategorii nazw ubliżających.

Sowieccy dozorczy domowi otrzymają własne uniformy, blachy z numerami, a przynależność ich do organu policji będzie podkreślała czapka w żółto-policyjnego.

Otrzymańe posady dozorczy będzie zależało nie od t. zw. komitetów domowych, lecz od G.P.U., której podlegają obecnie milicja sowiecka.

Śladami Sobieskiego



W tych dniach w okolicach Żółkwi odbyły się międzybrygadowe ćwiczenia kawalerii. Na zdjęciu patrol ułanów w marszu.

Białystok będzie miał nowy herb

Wniosek p. Komisarza Rządowego

Używany obecnie herb miasta nie jest dostatecznie uzasadniony. Od roku 1759 do chwili obecnej Białystok kilkakrotnie zmieniał swój herb, a więc:

od roku 1759 do roku 1794 był nim „Gryf”, jako herb rodziny Branickich (na czerwonym polu srebrny „Gryf” z koroną i pogoni na polu złotym; herb ten używany jest obecnie);

w okresie zaboru pruskiego, czyli od roku 1795 do 1807, nie ustalono, jakiego herbu używano na pieczęciach miasta;

od roku 1809 do 1845 herb miasta był identyczny z herbem ówczesnego „Obwodu Białostockiego”, wyobrażający tarczę z orłem na polu czerwonym i pogoni na polu złotym; herb ten używany jest obecnie;

w roku 1845 zarząd gubernialny grodzieński zamienił herb miasta, wprowadzając, zamiast pogoni, — orła i żubra; herbu tego jednak miasto nie używało, aczkolwiek był on urzędowo oficjalnym.

Wszystko to biorąc pod uwagę, a w szczególności, że obecny herb miasta, aczkolwiek bardzo ładny, nie jest związany z przeszłością miasta i historycznie nie jest uzasadniony, oraz że względu na to, że Białystok zawdzięcza prawa miejskie, nadane ludności, staraniom i opiece hetmana Jana Klemensa Branickiego, — Komisarz Rządowy m. Białegostoku wystąpił z wnioskiem przez Urząd Wojewódzki do ministerstwa Spraw Wewnętrznych o zmianę obecnego herbu, przywracając pierwszy i najstarszy herb z pominięciem monogramu

J.K.B., który będzie miał następujący wygląd:

Na czerwonym polu srebrny „Gryf” z rozstartymi łapami w ujęciu rucocowym; ponad głową „Gryfa” złota korona

piecypałkowa.

Wniosek odnośny, który nie wątpliwie będzie zatwierdzony, p. Komisarz Rządowy złożył wczoraj w Urzędzie Wojewódzkim.

Białostocki przemysł włókienniczy, a eksport

Konferencja w Wilnie. Goście handlowi w Białymstoku

W poniedziałek ubiegły w Izbie Przemysłowo-Handlowej w Wilnie odbyło się posiedzenie komisji polityczno-gospodarczej w sprawach eksportowych. W szczególności chodziło o skonkretyzowanie stanowiska poszczególnych galezi przemysłu, znajdujących się na terenie działalności izby wileńskiej, wobec nowych posunięć rządu w dziedzinie polityki eksportowej.

Z ramienia Związku Przemysłowców w Białymstoku w obradach brali udział p.p. Borys Jagłom i apl. adw. Wolf Epsztejn. Na posiedzeniu tem obecnym był, bawiący służbowo tegoż dnia w Wilnie dyr. departamentu przemysłowego ministerstwa przemysłu i handlu, p. mjr. Kandel, który w pierwszej połowie bieżącego miesiąca bawił w Białymstoku, gdzie odbył konferencję z przedstawicielami przemysłu włókienniczego.

Na konferencji wileńskiej przedstawiciele różnych branż jak drzewnej, włókienniczej, szklanej, olejarskiej i t.d. dali wyraz swemu stanowisku w sprawach eksportowych.

Delegat białostocki, p. B. Jagłom, zreferował stanowisko

białostockiego przemysłu włókienniczego wobec rozporządzenia cofającego z dn. 31 października zwrot cła przy eksporcie wyrobów włókienniczych, oraz wobec nowych założeń rządu zreformowania dotychczasowego premiowania eksportu. Ze słów p. Jagłoma wynika, że białostocki prze-

mysł włókienniczy widzi możliwość eksportu jedynie przy obecnej formie premiowania, natomiast zmiany projektowane w tym kierunku mogą spowodować całkowicie sparaliżowanie eksportu.

W związku z akcją eksportową tak dziś aktualną, dowiadujemy się, że w najbliższych dniach przybędzie do Białegostoku dr. Banasiński konsul Rzplitej Polskiej w Bombaju w Indjach, dalej p. Albiński, kupcy z Indji brytyjskich i p. Maks Dawid, dyrektor handlowego „The Lue Tinnel Line”.

Celem zjazdu jest zaznajomienie się na miejscu ze sprawami dotyczącymi produkcji białostockiego przemysłu oraz możliwości eksportu wyrobów białostockich do Indji brytyjskich.

W sprawie tej odbędzie się w wileńskiej izbie przem-handl. konferencja eksporterów z udziałem gości z Indji.

Metropolita Wileński Ks. Arcybiskup Jałbrzykowski w Białymstoku

W dniu wczorajszym przebywał w Białymstoku Metropolita Wileński, ks. arcybiskup Jałbrzykowski.

W południe ks. Arcybiskup złożył wizytę p. Wojewodzie.

W godzinach popoł. ks. Metropolita Wileński wyjechał w towarzystwie ks. diekana Chodki do Turośni Kościelnej, po czym po dalszych wizytacjach, uda się do Augustowa na Kongres Eucharystyczny.

Unieruchomiona fabryka

Z powodu śmierci właściciela wykończalni przy ul. Konopnickiej, Teodora Poczebuckiego, zakład ten został unieruchomiony na czas nieokreślony.

Bez pracy pozostały 32 osoby.

Śluszne niezadowolenie wśród pracowników szewskich Wotum nieufności dla zarządu Związku

Wśród zorganizowanych pracowników szewskich już od dłuższego czasu panuje niezadowolenie z zarządu Związku,

Sygn. Nr. Km. 1486/33/I
OBWIESZCZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Białymstoku, rewiru I-go, Franciszek Dziarski, zamieszkały w Białymstoku, przy ul. Elektrycznej Nr. 15/I, obwieszcza, że w dniu 31 października 1933 roku od godz. 10 z rana, w sali posiedzeń Wydziału Cywilnego Sądu Okręgowego w Białymstoku, przy ul. Mickiewicza nr. 5, na żądanie Andrzeja Kupjanowicza, odbędzie się publiczna sprzedaż przez licytację nieruchomości położonej we wsi i przy wsi Krzyże, gminy Białowieża, pow. Bielsk-Podlaskiego, wojew. białostockiego, należącej do masy spadkowej po zmarłym Janie Bielskim, składającej się z placu, przestrzeni 2158 mtr. kw. na którym znajdują się: 1) dom mieszkalny, drewniany, kryty dachówką cementową, 2) budynek drewniany, gospodarczy, kryty blachą, 3) piwnica drewniana, pokryta słomą i 4) studnia drewniana oraz inne przynależności, szczegółowo wskazane w opisie z dnia 10 września 1932 r.

Powyższa nieruchomość nie jest w zastawie, niema urzędzonej księgi hipotecznej oraz podlega sprzedaży w całkowitym komplecie, podług opisu wskazanego wyżej.

Licytacja rozpocznie się od sumy szacunkowej jedenaście tysięcy trzydziestu (11.300) złotych, i po myśli art. 1182 U.P.C. nie może być sprzedana poniżej 2/3 sumy szacunkowej.

Zamierzający wziąć udział w licytacji obowiązany jest złożyć wadium w wysokości jednego tysiąca stu trzydziestu (1130) zł.

Opis nieruchomości oraz wszelkie pisma dotyczące tejże, przeglądać można w Sekretariacie Wydziału Cywilnego Sądu Okręgowego w Białymstoku.

Białystok, dn. 16.VIII-1933 r.

Komornik Dziarski.

KONSORCJUM

poleca węgiel i koks w ładunkach wagonowych oraz nowych z dostawą na miejsce z najbliższych kopalń koncernu Robur

Biuro mieści się przy ul. Sienkiewicza 17 m. 8, tel. 11-42, 11-43.

Dr. M. Kanel

Choroby wewnętrzne, skórne i moczopławne. Przyjmuje od godz. 9—1 i od 5—8. Kobiety od godz. 4—5 p.p. ul. Sienkiewicza 37 (partor) tel. 3-26.

Dr. Neumark

Choroby wewnętrzne, skórne i moczopławne. Przyjmuje od godz. 10—12 i od 3—6 w. Białystok, ul. Kilińskiego 11. Telefon Nr. 6-06.

E. L. GOLDBERG

LeKarz-Dentysta Białystok, ul. Sienkiewicza 34 (róg Nadrzecznej) tel. 7-67.

powrócił

Przyjmuje od godz. 4 do 8 wiecz.

SUDOR PLYN

„AP. KOWALSKI” U.S.W.A.

POT; NIEMIŁA; WOŃ

„AP. KOWALSKI” U.S.W.A.

POT; NIEMIŁA; WOŃ

„AP. KOWALSKI” U.S.W.A.

POT; NIEMIŁA; WOŃ

„AP. KOWALSKI” U.S.W.A.

POT; NIEMIŁA; WOŃ

„AP. KOWALSKI” U.S.W.A.

POT; NIEMIŁA; WOŃ

„AP. KOWALSKI” U.S.W.A.

POT; NIEMIŁA; WOŃ

„AP. KOWALSKI” U.S.W.A.

POT; NIEMIŁA; WOŃ

„AP. KOWALSKI” U.S.W.A.

POT; NIEMIŁA; WOŃ

„AP. KOWALSKI” U.S.W.A.

Krwawy napad rabunkowy na 3 kupców

1 zabity, 2-ch ciężko rannych

Ubiegłej nocy dokonano w okolicach Kadzidla pod Myszyniem pow. ostrołęckiego krwawego napadu rabunkowego na osobie 58-letniego kupca z Kadzidla Józefa Lewińskiego, syna jego oraz zięcia, którzy jechali furmanką na jarmark.

Bandyci uzbrojeni byli w ciężkie palki, którymi w niemiłosierny sposób skatowali wszystkich trzech kupców zadając rany głównie w głowy. Najciężej pobił Józefa Lewińskiego, który przewieziony do szpitala żydowskiego w Łomży, wkrótce zmarł. Pozostałych dwóch kupców przewieziono do szpitala w Ostrołęce, gdzie walczą ze śmiercią.

Łupem bandytów padły towary, wzięzione na jarmark, oraz 200 zł. gotówka.

„Policja łomżyńska i ostrołęcka prowadzi energiczne dochodzenie. Ujęcie sprawców zdaje się być kwestią najbliższych godzin, tembardziej, że, według przekonania ogólnego, sprawcami zbrodni są obznajani z okolicą i stosunkami.

Aby tak stało było

Mieszkańcy naszego grodu bez różnicy na swój zawód nareszcie przekonali się, iż z policją białostocką niema żartów i rozpoczęli szanować wszystkie przepisy, dowodem czego jest fakt, iż w ostatnich dwóch dniach policja nie sporządziła ani jednego protokołu za nie przestrzeganie przepisów administracyjnych.

A. Sygn. Nr. Km. 1066/33.I.

OBWIESZCZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Białymstoku rewiru I-go, Franciszek Dziarski, zam. w Białymstoku, przy ulicy Elektrycznej Nr. 15/I, niniejszem obwieszcza, że na żądanie Wincentego Cerkownika, w dniu 31 października 1933 roku, od godz. 10 z rana, w sali posiedzeń Wydziału Cywilnego Sądu Okręgowego w Białymstoku, odbędzie się w drugim terminie publiczna sprzedaż przez licytację hipoteczną nieruchomości wiejskiej, pod nazwą: „Jasionówka lit. I”, powiatu białostockiego, należącej do Izraela Ickowicza, położonej przy ul. Knyszyńskiej Nr. 29, w osadzie Jasionówka, gm. Kalinówka, powiatu i województwa białostockiego, składającej się z placu o przestrzeni 32 mtr. długości i 9,5 mtr. szerokości, na którym znajduje się stajnia drewniana, w stanie średnim i fundament po spalonym domu.

Powyższa nieruchomość znajduje się w posiadaniu Izraela Ickowicza, „prawa którego reprezentuje żona jego Feiga Ickowiczowa jako opiekunka nad majątkiem tegoż, posiada urzędzoną księgę hipoteczną pod nazwą „Jasionówka lit. I”, która jest obciążona długami hipotecznymi w kwocie 5000 zł. z 1/2% i kosztami sprzedaży ulega w całości zgodnie z opisem z dnia 22 grudnia 1932 r.

Licytacja rozpocznie się od sumy szacunkowej pięć tysięcy (5.000) złotych i w myśl art. 1182 U.P.C. nieruchomość powyższa nie może być sprzedana poniżej 2/3 sumy szacunkowej.

Zamierzający wziąć udział w licytacji obowiązany jest złożyć wadium w wysokości pięciuset (500) złotych.

Opis majątku można przeglądać w Kancelarii Wydziału Cywilnego Sądu Okręgowego w Białymstoku.

Białystok, dn. 19.VIII-1933 r.

Komornik (—) Dziarski.

LeKarz-Dentysta B. Srebrołowa-Niszt

Białystok, ul. Sosnowa 1. Przyjmuje codziennie: od godz. 10—2 i od 4—7 wiecz.

Dr. GAWZE

(Spec. chorób uszu, gardła i nosa) przeprowadził się na Rynek Kościuszki 7 m. 9 (wejście frontowe) tel. 5-34 gdzie i ordynuje.

Dr. M. Wejsberg

Akuszarka i choroby kobiece ul. Sienkiewicza 12, tel. 7-71

powrócił

„AP. KOWALSKI” U.S.W.A.

POT; NIEMIŁA; WOŃ

„AP. KOWALSKI” U.S.W.A.

POT; NIEMIŁA; WOŃ

„AP. KOWALSKI” U.S.W.A.

POT; NIEMIŁA; WOŃ

„AP. KOWALSKI” U.S.W.A.

POT; NIEMIŁA; WOŃ

„AP. KOWALSKI” U.S.W.A.

POT; NIEMIŁA; WOŃ

„AP. KOWALSKI” U.S.W.A.

POT; NIEMIŁA; WOŃ

Jeszcze 7 zakładów garbarskich nie czynnych Pomoc garbarzy dla strajkujących

W lokalu Zw. Zawodowych odbyło się zebranie robotników garbarzy, na którym stwierdzono, że jeszcze 7 mniejszych garbarni jest nieczynnych, a to z tego powodu, że właściciele zwlekają z podpisaniem nowej umowy zbiorowej.

W dyskusji nad sytuacją wyrażono konieczność nie dopuścić do łamania strajku oraz czuwać nad tem, aby był przestrzegany 8-godzinny dzień pracy.

W zakończeniu zebrania, przewodniczący stwierdził, że w ub. tygodniu garbarze złożyli 500 zł. na pomoc dla tych garbarzy, którzy pozostają bez pracy wskutek niepodpisania umowy zbiorowej przez 7 fabrykantów.

Przygoda p. Juliana

Wesoły początek, później gorzej i szczęśliwe zakończenie

P. Julian H. przybył z Włoch pow. warszawskiego do Białegostoku. Chcąc poznać osobliwości naszego grodu, wyszedł na miasto. Po godzinie samotnego spaceru, zawarł znajomość z niewiastą nie bardzo surowych obyczajów, którą zaprosił do apartamentów domu zajezdnego Rybołowskiego przy ul. św. Rocha 35.

Bawiono się wesoło i może p. Julian wyjechałby z Białegostoku z najlepszymi wspomnieniami, gdyby nie nieszczęście, które ułotniło się bez pożegnania. Ale i to zniósłby zapewne p. Julian jako że był porządnie sfatygowany. Nie mógł jednak znieść braku portmonetki z 150 złotymi. Udał się więc niezwłocznie do komisariatu, aby za-

swój wypowiedzieć przed dyżurnym przodownikami.

Pan Julian nie pod całkiem złą gwiazdą urodził się widać. Sprawdziło się bowiem na nim przysłowie: „szczęście w nieszczęściu”, gdyż po paru godzinach ujęto nocną szelmukę Marię Abramowicz, u której znaleziono portmonetkę p. Juliana i, o dziwo, z pieniędzmi.

Śmiertelna kąpiel Jednorocznego dziecka

Podczas nieobecności w domu rodziców utopiła się w garnku od bielizny, stającym na podłodze 1-o roczna dziewczynka Teresa Jaszczurowska, mieszkanka Stawisk pow. łomżyńskiego.

Rozpaczy rodziców niema granic.

Szkoła Muzyczna Leokadii Kahanówny w Białymstoku

pod protektorem prof. Konserwatorium Warszawskiego

Józefa Turczyńskiego

Udział bierą pierwszorzędną sily pedagogiczno-artystyczne.

Program szkoły odpowiada programowi Konserwatorium Warszawskiego.

Po skończeniu — świadectwo

Wykłady odbywają się w godzinach rannych, popołud. i wieczorowych

Zapisy codziennie od 11—1-ej

i od 4—7 godz. wiecz. w kancelarii szkoły przy ulicy

Sienkiewicza 28 m. 11 (w podwórzu), tel. 4-33.

Pamiętajmy o bezrobotnych

NAJWYŻSZY POZIOM TECHNIKI DŹWIĘKOWEJ I WIZUALNEJ

APOLLO

DZIŚ UROCZYSTA PREMIERA Początki: 6¹⁰, 8¹⁰, 10¹⁰ Ceny wraz z dodatkami od 75 gr. Dla dzieci 50 gr. z dodatkami od 75 gr. ulgowe nieważne

TRIUMF POLSKIEJ TWÓRCZOŚCI FILMOWEJ

POD TWOJĄ OBRONĘ

Po raz pierwszy w historii polskiej kinematografii, film ten wyświetlano bez przerwy w stołecznym kinie „APOLLO”

149 DNI,

764 przedstawień

obejrzało ten film

687.500 osób

(7 1/2 krotnie jak Białystok)

MARIA BOGDA
ADAM BRODZISZ

TEKLA TRAPSO ZOFJA LINDORF
WŁADYSŁAW WALTER-BOGUSŁAW SAMBORSKI